Dzisiejszy numer poświęcony jest uczącej się młodzieży. Patrz reportaż na str. 3, 4, 8.

DZIŚ PIERWSZE PYTANIA ANKIETY

Synowie górników, repatrianci z Francji w Szkole Oficerskiej.
Reportaż na str. 6, 7.

Uwaga! Uwaga!
KONKURS WAKACYJNY
przedłużony do 30 listopada 1948 r.

REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

Informuje i pomaga w powrocie do Kraju ◆ *Staje w obronie praw Polaków na obczyźnie*

Rok IV | Warszawa, 16 października 1948 roku | Nr 40 (140)

PRZEZ NAUKĘ I PRACĘ



DO DOBROBYTU KRAJU

NA ANTENIE TYGODNIA

Na obecnej sesji ONZ koła anglosaskie będą próbowały cofnięcie sankcji zastosowanej w swoim czasie wobec Hiszpanii frankistowskiej. Będzie to wstęp do wprowadzenia Hiszpanii do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Szczególnie ożywiona agitacja prowadzona jest przez przedstawicieli państw Ameryki Południowej.

*

Nasilenie strajkowe we Francji utrzymuje się nieustannie. Strajkujący popierani są wydatnie przez całe społeczeństwo. Jak dotąd solidarnie strajkują wszystkie Związki Zawodowe od lewicy do prawicy katolickiej Rząd Queuille zapowiada rygorystyczne kroki dla zapewnienia „porządku". Tymczasem księża katoliccy wzywają z ambon ludność do wytrwania i solidarności podzielając w zupełności słuszne żądania mas pracujących. Pierwszą ofiarą ataku policji na masy strajkujące był polski górnik Bartel.

*

Uzupełnieniem odzwierciadlenia sytuacji we Francji jest przygotowywany przez de Gaulla pucz w Afryce Północnej. Prasa ironicznie podaje, iż min. Moch odkrył spisek w Algierze wtedy, gdy przestał być tajemnicą publiczną. W spisku brali udział generałowie i wyżsi urzędnicy, a sztab de gaullistów dysponuje poważnym arsenałem broni.

*

Chińska armia ludowa opanowała przeszło połowę terytorium całych Chin. Czang Kai Szek w przemówieniu wygłoszonym przez radio przyznał się otwarcie do poniesionych porażek. W chwili obecnej chińska armia ludowa panuje na terytorium zamieszkałym przez jedną trzecią ludności.

*

W dyskusji toczącej się w ONZ nad propozycją radziecką w sprawie redukcji zbrojeń 5 mocarstw o jedną trzecią i zakazu broni atomowej zarysowały się wyraźnie dwa przeciwne stanowiska. Państwa anglosaskie usiłowały nadać ton nieobowiązujących rozmów, natomiast wiceminister Wyszyński w swoim przemówieniu domagał się uchwał realnych, decyzji konkretnych i obowiązujących. Mówca w przemówieniu swoim oświadczył, że Związek Radziecki gotów jest wyjawić i udostępnić wszystkie swoje militarne środki o ile uczynią to także jego partnerzy. Tymczasem wobec demilitaryzacji armii radzieckiej i zmniejszenia budżetu wojskowego obserwujemy kolosalne wydatki przeznaczone na zbrojenia w budżetach państw anglosaskich, powiedział min. Wyszyński.

*

Truman musiał zrezygnować wobec presji Marshalla z wysłania swego specjalnego przedstawiciela sędziego Vinsona do Moskwy. Widać z tego, iż Truman pod wpływem opinii publicznej starał się o nawiązanie rozmów bezpośrednich, co nie było na rękę prowadzącemu w Paryżu politykę przewlekania Marshallowi.

*

Rozmowy jakie się toczyły na Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie Berlina ponownie nie dały żadnego rezultatu. Korespondenci utrzymują, iż spór o Berlin „wróci na najwyższą płaszczyznę rozmów dyplomatycznych", wobec tego nie należy spodziewać się, że Rada Bezpieczeństwa będzie zajmowała się tą sprawą w najbliższych dniach.

LISTA ZASŁUŻONYCH DZIAŁACZY

którzy otrzymali odznaki „Wierności i Wytrwania" z okazji 25-lecia Związku Polaków w Niemczech

Poniżej zamieszczamy drugą listę odznaczonych według kolejności alfabetycznej.

31. Goszczyński Władysław
32. Graj Stanisław
33. Heppel Marceli
34. Holska Franciszka
35. Jakielski Czesław
36. Januszecki Józef
37. Jarmusz Maria
38. Kaczmarek Józef
39. Kamińska Marianna
40. Kantorowicz Stefan
41. Karwacz Franciszek
42. Kazimierowski Antoni
43. Kasperczak Ludwik
44. Kędzierski Ignacy
45. Kierczyńska Zofia
46. Kierczyński Franciszek
47. Kliche Maria
48. Kliche Władysław
49. Koniecka Anna
50. Komorowicz Ludwik
51. Komorowski Józef
52. Kurpisz Antoni
53. Lamperska Marcelina
54. Ledwolorz Paweł
55. Lehr Stanisław
56. Lemańczyk Franciszek
57. Lewczyński Leon
58. Lewandowski Michał
59. Lewandowski Franciszek
60. Lewik Jan
61. Lewik Jan
62. Łukasiewicz Teofia
63. Maciejewski Zygmunt
64. Mozwiak Ludwik
65. Mozwiak Piotr
66. Mozwiak Maria
67. Ofenchowski Brunon
68. Osmańczyk Edmund
69. Pańczak Julianna
70. Patajak Marianna
71. Patela Magdalena
72. Przybylski Jakub
73. Puk Jan
74. Predenkiewicz Adam
75. Przybył Stefania
76. Przygodzka Maria
77. Rogalska Katarzyna
78. Rybacki Wacław
79. Rybarczyk Walenty
80. Rybiński Edmund
81. Sarnowski Idzi
82. Sierakowski Idzi
83. Sierakowski Karol
84. Sokołowski Władysław
85. Szubert Walentyna
86. Stróżyk Marcin
87. Stalnke Piotr
88. Stachowiak Jadwiga
89. Stachowski Piotr
90. Talheim Konstancja
91. Tranke Aniela
92. Twardy Piotr
93. Walkowski Roman
94. Weis Edward
95. Wieczorek Florian
96. Wieronka Stanisław
97. Wysocki Franciszek
98. Wawrzynek Wojciech
99. Zawadzka Waleria
100. Ziółkowski Józef

K. Kaczmarek

Prośba polskiego dziecka

Proszę Cię, Ojcze, Matko proszę Ciebie,
Nie każ mi dłużej już tęsknić za krajem,
Za tym skowronkiem dzwoniącym pod niebem,
Za miedzą polną, za lasem, ruczajem.
Choć przyszłam na świat wśród obcych, wśród wrogów,
Choć z pieśni tylko Ojczyznę poznałam,
Tęskniłam jednak do rodzinnych progów,
Bo przez krew waszą ja je pokochałam.
Nim pierwsze słowo na ustach zawisło
Już myśl o Polsce zrodziła się we mnie,
I choć ma mowa nie jest jeszcze czystą,
Nie chcę, by ktoś się wyśmiewać miał ze mnie.
Ja chcę do Polski, gdzie wszystko tak inne,
Gdzie wszystko lepsze, jaśniejsze i czystsze,
Gdzie się wnet spełnią moje sny dziecinne
Z dobrych najlepsze i z miłych najmilsze.
Ja chcę do Polski, gdzie złocą się łany
Bujne od potu i krwi skrzepłej z łzami,
Bo tam jest dom nasz, tam nasz Kraj kochany,
W którym mi będzie dobrze razem z wami.

Berlin, wrzesień 1948.

KŁAMSTWO MA KROTKIE NOGI

Dzieci niemieckie były w Polsce pod dobrą opieką stwierdza hannowerski „Caritas"

Polskę opuszczają transporty dzieci niemieckich, pozostawionych tu w toku działań wojennych przez rodziców i opiekunów. Pewne odłamy prasy niemieckiej i anglosaskiej opublikowały w związku z tym tendencyjne doniesienia, przedstawiające los dzieci niemieckich w Polsce w zgoła fałszywym świetle.

Jak się dowiaduje korespondent dyplomatyczny PAP, te fałszywe informacje prasowe znalazły kategoryczne zaprzeczenie w liście skierowanym do biskupa Wienken — przewodniczącego „Caritasu" w Berlinie przez hannowerski oddział tej organizacji charytatywnej, który przejął nadchodzące z Polski transporty dzieci niemieckich. Odpis listu został doręczony konsulowi polskiemu w Berlinie.

W liście do biskupa Wienken dr Marksen, przewodniczący hannowerskiego oddziału „Caritasu" stwierdza, że ze strony władz polskich oraz PCK zostało uczynione wszystko w celu sprawnego przeprowadzenia wspomnianego transportu. Dzieci niemieckie przyjechały wygodnymi wagonami sypialnymi, w których znajdowały się również przedziały sanitarne. Wyżywienia było tak dużo, że jak informuje biskup Wienken, wystarczyło ono na zaopatrzenie dzieci jeszcze na jeden dzień po ich przybyciu do Hannoweru. Funkcjonariusze PCK spieszyli chętnie z pomocą dzieciom — i jak stwierdza list — można było naocznie stwierdzić jak bardzo leży im na sercu dobro transportowanych dzieci.

Dr Marksen piętnuje stanowczo doniesienia niektórych korespondentów prasowych, według których dzieci miały przebywać w Polsce w jakimś „obozie internowanych", gdzie rzekomo szwankowało wyżywienie. List przytacza konkretne wypadki, kiedy dzieci niemieckie nie chciały jechać do swych rodziców, oświadczając, że wolą wrócić do swych przybranych opiekunów w Polsce.

W konkluzji przewodniczący hannowerskiego oddziału „Caritasu" stwierdza, że ogólny stan repatriowanych dzieci niemieckich nie pozwala w żadnym wypadku na czynienie stronie polskiej jakichkolwiek zarzutów.

W ten sposób raz jeszcze bzdurne, prowokacyjne doniesienia pewnych znanych dobrze kół niemieckich i anglosaskich zostały przygwożdżone.

Powrót z wakacji na Krymie

Po dwumiesięcznym pobycie na Krymie, 10 października br. wróciła do Warszawy grupa 20 dzieci polskich.

Są to córki i synowie przodowników pracy, których wysiłek dla odbudowy kraju został wynagrodzony w ten sposób.

Dzieci przebywały wraz ze swymi wychowawcami w uroczej willi nad brzegiem Morza Czarnego, pośród pięknych, cienistych lasów.

Do kraju, ku powszechnej uciesze dziatwy a przerażeniu rodziców, wróciły one specjalnym samolotem LOT-u.

Dzieciaki są wszystkie ślicznie opalone i wyglądają doskonale, posłużył im widać pobyt nad morzem. Przy wyjeździe dostały one w prezencie od młodzieży ZSRR jednakowe granatowe ubranka marynarskie, w których wyglądają jak prawdziwe „wilki morskie". Ambasador ZSRR w Polsce — Lebiediew, wyraził nadzieję, że w roku przyszłym wzajemna wymiana dzieci pomiędzy Polską a ZSRR będzie odbywać się w szerszym zakresie.

Nasza okładka

Jednym z pierwszych gmachów, odbudowanych ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy był Uniwersytet Warszawski. Młodzież gorączkowo odszukuje swe nazwiska na listach nowoprzyjętych studentów.

ROLNICY Z MATURĄ

Napisał Stamar



Pierwsi maturzyści: Krawczyk Sławomir i Dąbrowski Zbigniew w czasie egzaminu.

NIEDAWNO jeszcze tak było. Wyrostek do lat dwunastu, a jak był wątły to i dłużej pasł krowy. Potem pomagał w gospodarstwie, chodził już w pole, a gdy podrósł na tyle, że go z karczmy nie wyganiano, wchodził w „wiejską rodzinę" — ot i był rolnikiem.

Tak przechodziło z ojca na syna. Każdy tak zaczynał. Doświadczenie, wiedzę rolniczą zdobywano na starość. Niczego w gospodarstwie nie ulepszało się. Jak orał ojciec, tak i syn, gdzie sadził ziemniaki dziad, potem i wnuk. Szli za tym samym pługiem, aż się zdarł. Czasem gospodarka podupadła i wtedy szło się do miasta. Tam dużo ludzi, umrzeć z głodu nie dadzą, coś niecoś się zarobi. Tak wegetowała nasza wieś do niedawna.

Takie myśli nasuwały się wielu z nas, gdy zajechaliśmy przed wysoką, murowaną bramę o nieokreślonym stylu, przyozdobioną rózgami liktoriańskimi. Nad wjazdem czerwona, urzędowa tablica „Państwowe Liceum Rolnicze w Wierzbnie, województwo Wrocław". Puszysty trawnik okala podjazd, na którego zakończeniu widnieje szary masyw domu.

Pałac hr. Audemburga był jednym z większych siedlisk junkierstwa

Obecni mieszkańcy pałacu nie myślą o balach. Teraz panuje wszędzie cisza. Nikogo nie widać, domy oba jak wymarłe. Po chwili zjawia się na dziedzińcu młody człowiek. Cicho, ostrożnie zamyka wielkie odrzwia, jak by się bał najmniejszym szmerem zbudzić kogoś chorego. Dojrzał obcych ludzi. Idzie ku nam z wielce zdziwioną miną. Widocznie goście nie często tu się zjawiają.

— Czy tu nie ma nikogo? Może szkoła jeszcze nie uruchomiona — pytamy zatroskani.

— Owszem, jest nawet w tej chwili sporo uczniów, chociaż większość wyjechała na dwa dni do Wrocławia na Wystawę Ziem Odzyskanych.

— Więc czemu tu taki dziwny spokój.

Chłopiec uśmiecha się tajemniczo.

— Bo to teraz matura! Pierwsza nasza matura. Zaraz zawiadomię kierownika. On sam już wszystko dokładnie objaśni.

Oglądamy przez kilka małych chwil oba skrzydła pałacu, jego bez smaku i związku pomieszane style architektoniczne. Obok bogatych ozdób imitujących barok, jakieś sklepienia niby gotyckie, a wszystko razem powiązane typowym germańskim brakiem smaku. Szczególnie uwidacznia się to w salonach, gdzie nagle wyskakują motywy myśliwsko - tyrolskie. To w postaci kafelek przy kominku, lub dębowych buazerii i wystających gontów w sali z kolumnami.

— Szkoda, że chłopcy w takim „stylowym śmietniku" przebywają — zauważył ktoś żartobliwie.

Gimnazjum zostało założone w 1945 r. — objaśnia przybyły w międzyczasie dyrektor. — Objęliśmy wtedy 125 ha ziemi dla potrzeb szkoły, w tym 96 ha ziemi ornej.

W 1945 r. została uruchomiona jedna klasa gimnazjum rolniczego pod Jelenią Górą.

Ponieważ brak było sił pedagogicznych dla dwóch równorzędnych szkół, jak i pomocy szkolnych zdecydowano tamto gimnazjum zlikwidować i zorganizować tu jednocześnie gimnazjum i liceum. W ten sposób dobrnęliśmy do pierwszej matury, która właśnie dziś się odbywa.

— Jest to pierwsza matura w szkole rolniczej na terenie Śląska Dolnego.

— Dyrektor informuje nas jeszcze, że na terenie województwa dolnośląskiego czynnych jest 17 szkół, a uczęszcza do nich ponad tysiąc uczniów, oraz sześćset szkół niższych, prowadzonych z funduszu powszechnej oświaty rolniczej. Przez te szkoły przejść muszą wszystkie dzieci wiejskie. Są to podstawowe szkoły o specjalnym nastawieniu dla potrzeb wsi.

— A jaki element uczęszcza do waszego gimnazjum?

— Mamy uczniów z całej Polski, przeważają synowie chłopów, ale nie brak też dzieci robotniczych, są nawet chłopcy z miast. Ci przeważnie będą już nadal kontynuować nauki w dziedzinie rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, lub przetworów. Nie brak tu także zupełnych sierot. Mogą się tu uczyć, ponieważ prowadzimy pełny, samowystarczalny internat.

— Jakich przedmiotów nauczają w szkole?

— W liceum i gimnazjum jest normalny program o specjalizacji przyrodniczej, a więc hodowla zwierząt, uprawa gleb, gleboznawstwo, są także języki obce: rosyjski, angielski, lub francuski i niemiecki do wyboru.

Skądsiś jednak pojawili się uczniowie.

— O, idą nasi chłopcy.

— To ci chłopcy! To przecież dryblasy.

Roześmiani, beztroscy, korzystają w pełni z wolnej niedzieli. To uczniowie drugiej klasy, przyszłoroczna matura.

Mocny uścisk dłoni.

— Fila Henryk.

— Skąd pan pochodzi?

— Ze Skierzowa, województwo olsztyńskie.

— Z daleka pan przyjechał.

— Było mi wszystko jedno dokąd jadę, myśmy dopiero wtedy przyjechali z całą rodziną do kraju. Przeczytałem w gazecie o szkole, pojechałem. Korzystałem jeszcze z bezpłatnego przejazdu PUR-u.

— To pan repatriant?

— Tak.

— Skąd?

— Z Francji. Tam jakbym się urodził, bo miałem rok, jak rodzice wyjechali.

— Ale pan dobrze mówi po polsku.

— Bo uczęszczałem do szkoły polskiej. Teraz dzięki temu nie mam trudności. Przed kilku dniami byłem na wsi, poszedłem odwiedzić pewną grupę, niedawno osiedloną — wszyscy z Francji. Myślałem, że znajdę kogoś ze znajomych, ale to byli ludzie z innych stron.

— Jak tam mieszkają?

— Dobrze. Są zadowoleni. Ale chciałem właśnie mówić o młodych. Otóż kilku chciało pójść do szkoły zawodowej, ale bardzo słabo mówią po polsku. Teraz żałują, że wcześniej nie zaczęli się uczyć. Przecież wiedzieli, że i tak pojadą do kraju.

— Szkoda, że rodzice o tym nie pamiętają.

— A jak wam się tu powodzi?

— O! pierwszorzędnie. Ta szkoła, to nasze państwo. Spółdzielnie i bursę prowadzimy we własnym zakresie.

— Jak to bursę?

— A tak. Pracujemy przecież na naszych gospodarstwach, część produktów idzie do kuchni. Niektórzy płacą w gotówce, to pieniądze na ulepszenia i dodatkowe artykuły. Dzięki temu, ci którzy nie mają na zapłaty, lub nie ma kto im z domu przysłać, mogą odpracować. To tylko część kosztów, bo więcej jak połowę płaci państwo. W ten sposób gospodarząc możemy sobie niemal dogadzać.

— To widać po was.

Chłopcy śmieją się, pokazując zdrowe, białe zęby. To praca na roli i dobre powietrze — proszę pana.

— A rodzice dostali gospodarstwo?

— Nie, ojciec pracuje w fabryce. A ja będę nadal się uczył przetwórstwa.

— A wy — zwracamy się do drugiego dryblasa.

— Kubiak Feliks, jest synem rolnika spod Krakowa. Ziemia tam licha. Kiepsko obradza.

— Ale teraz jak tam wrócę to wiele zmian przeprowadzę.

— Już zaczynasz? — strofują go koledzy, popierając swoje stanowisko wymownym szturchańcem.

— Dajcie spokój.

— On, proszę pana o niczym nie mówi tylko co za zmiany będzie robił u siebie. Stale nas tym zanudza.

— Bo, proszę pana nie tylko trzeba się uczyć, ale realizować swoje nauki, trzeba także myśleć, czy nie tak?

— No słusznie.

Chłopak zachęcony ciągnie śmiało dalej.

— U nas na wsi straszna ciemnota, chyba teraz jest jak było za mego pradziada. Ani traktora, ani rządowego siewnika. Orka — nie każdy konia ma. Trzeba dużo dyplomacji, dobrych stosunków, nie jedną butelkę wypić, nająć się do pracy na wiele tygodni, by zdobyć konia.

— A nie wie pan co to za marnotractwo ziarna, gdy tak z płachtą idzie się przez pola. Prawda, jak tylko sięga pamięć tak rolnicy siali, ale przecież wtedy chodzili z sochą, a teraz „Betfordem" przejedzie się w jeden dzień tyle, że chłop potrzebuje na to cały tydzień.

A co wiedzą o nawozach, zapalał się coraz bardziej nasz młody rolnik — widząc w gościach wdzięcznych słuchaczy. No co wiedzą? Niejeden kompost nawet zepsuje, bo go tak trzyma, że przegnije, lub zupełnie zeschnie się.

— A co pan zamierza robić jak pan wróci do swej wsi?

— Już porozumiałem się, już nawet zacząłem. Napisałem do domu i do mego kolegi sąsiada. Morowy Chłopak. Niewiele ode mnie starszy, ale już sam gospodarzy, bo ojca nie ma. Sam z matką.

— Ja mu poradziłem, żeby spisał chłopów, którzy razem chcą obrabiać ziemię i żeby wystąpili do ośrodka maszynowego o wypożyczenie traktora. Bo my tu wiemy do kogo o co się zwracać. A na wsi nie wszyscy.

— No i co, zrobił tak?

— O! on jeszcze więcej zrobił. Jak tam raz poszedł, sprowadził agronoma Ten znów powiedział, co potrzeba ziemi. Dał kartkę do Samopomocy Chłopskiej i wydali nawóz.

Oj, co było z tym nawozem — pisał. Matka go chciała przepędzić, bo wszystko było czarne, maszyna, ubranie. A może to pana wcale nie interesuje, a ja gadam i gadam?...

— Ależ przeciwnie, nawet bardzo.

— Pisał jak traktor przyszedł — to cała wieś wybiegła. Stali na miedzy i patrzyli. Jedni chwalili, że równo kroi skiby, inni mówili, że co złego z tego może być. Słowo daję.

— No nie pleć już — zdenerwował się stojący obok kolega, to ta wasza wieś gdzieś pod kopcem siana, bo u nas jest spółdzielnia i wszyscy gospodarze do niej należą.

— E, co ty wiesz, przecież ty z miasta?

— No z miasta, ale na wakacjach byłem na praktyce, tak, czy nie — gorączkował się Michał Piksa.

— A pan skąd jest — pytamy go?

Piksa jest synem robotnika.

— Do rzemiosła nie miałem chęci. Teraz można sobie wybierać na co ma się ochotę. Przeczytałem o tej szkole. Przyjechałem.

— No i jak nauka idzie?

— Jak się co lubi, to zawsze dobrze idzie. Skończę szkołę, pójdę do majątku państwowego, gdzie byłem na praktyce. Słowo daję aż przyjemność patrzeć jak z takiej ruiny, jak tam była zrobiono gospodarkę, aż cacko. Zbiory piękne, ludzie dobrze zarabiają, zadowoleni. Jak traktor wyjedzie, to aż przyjemnie patrzeć, przetnie kilkadziesiąt hektarów bez miedz, bez pokręconych zagonów.

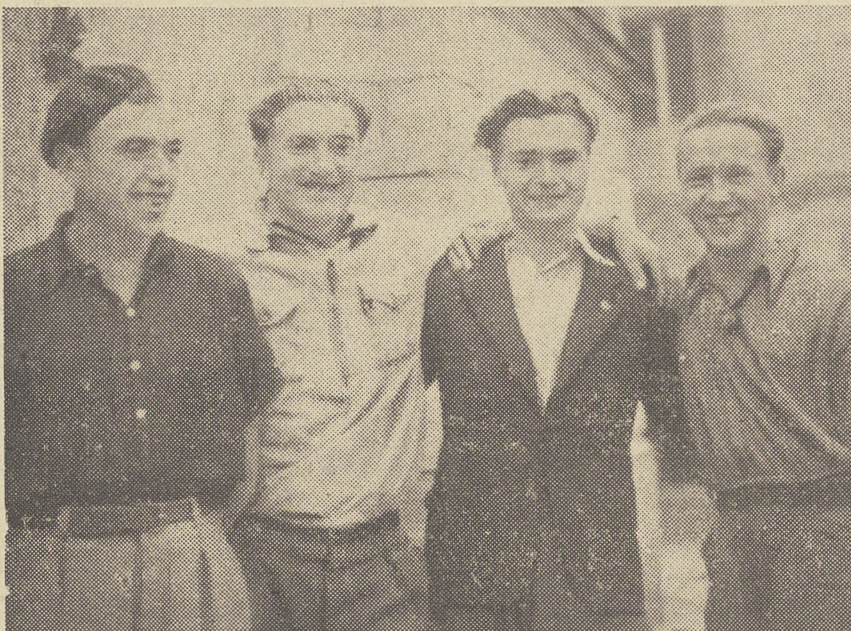
— On już się widzi kierownikiem takiego gospodarstwa, poczekaj bratku, za wcześnie — żartują sobie koledzy.

— Każdy może mieć swoje projekty, broni się zaatakowany. Ty myślisz o swojej gospodarce, inni o spółdzielni, ja nie mam ziemi, pójdę w tym kierunku.

— Dobrze mówi, co chcecie — odzywa się Cichoń Tadeusz. Sklep nasz przecież dobrze prowadzi, już ma praktykę. Czekaj, damy ci świadectwo.

— Ot nie mądrzyj się zobaczymy jak będziesz śpiewał w przyszłym roku, gdy będziesz na miejscu tamtych. — wskazywał ręką na gmach, gdzie odbywają się właśnie egzaminy maturalne.

A tam czterech pierwszych absolwentów wytęża swój umysł, by przypomnieć sobie wszystko czego uczono ich przez trzy lata. Komisja ministerialna jest wymagająca. Ale jak dotąd egzaminy mają przebieg pomyślny. Możemy chyba już bez zastrzeżeń podać, że Krawczyk Sławomir, Dąbrowski Zbigniew, Sarat Bolesław, Potalski Jan otrzymali pierwsze świadectwa dojrzałości w Szkole Rolniczej na Śląsku Dolnym. Czy to kiedyś nie będzie historyczny dokument. Pierwsza matura na Ziemiach Odzyskanych?



Fila Henryk, Kubiak Feliks, Piksa Michał, Cichoń Tadeusz weseli, bo po egzaminach.

GAUDEAMUS IGITUR

Na Uniwersytecie Warszawskim

Rozpoczął się nowy rok akademicki. Minął okres gorączkowych starań o przyjęcie na wyższe uczelnie, odbyły się już egzaminy wstępne, które obawą napawały tysiące kandydatów. Wywieszono już listy przyjętych na pierwszy rok studiów.

Różno kolorowe czapeczki migocą na dziedzińcach uczelni. Nastrój rozgorączkowany. Nowicjusze nie orientują się jeszcze w zwyczajach i urządzeniach studenckich, biegają zdenerwowani od sekretariatu do tablicy ogłoszeń, od dziekanatu do... woźnego, rozpytując się o tysiące szczegółów życia akademickiego. Jedni martwią się, czy znajdą miejsce na pracowniach i ćwiczeniach, inni starają się o stypendia, o zniżki tramwajowe, inni jeszcze o bony na obiady. Stare „wygi" z... drugiego roku trzymają się bokiem, by przypadkiem ktoś nie pomyślał, że oni również są nowowstępującymi. Z uśmiechem ironii i wyższości patrzą na krzątającą się czeredę, z rzadka tylko łaskawie udzielając zbawiennych rad.

A nowicjusze tłoczą się u drzwi sekretariatów, załatwiając niekończące się formalności, gniotą się przed wywieszonym planem wykładów, chcąc jak najwygodniej rozłożyć sobie zajęcia, by nie tracić drogiego czasu na przejazdy i wyczekiwania. Na korytarzach tworzą się rajcujące grupki. To przeważnie koledzy, jeszcze z liceum, chcą trzymać się kupy, bo w gromadzie zawsze raźniej.

Rozmawiają też o znajomych, którzy odpadli przy wstępnych egzaminach. Najtrudniej było dostać się na medycynę, stomatologię, farmację i na niektóre wydziały Politechniki: architekturę, chemię, elektryczność i inżynierię lądową, natłok bowiem był na te uczelnie ogromny, a miejsc stosunkowo niewiele. Pechowcy jednak roku nie tracą. Ci, co nie zdali na Politechnikę, mogą się dostać do Szkoły Inżynierskiej, imienia Wawelberga, która daje to samo wykształcenie co „Polibuda", a dysponuje dużą ilością miejsc inni pójdą na analogiczne wydziały Uniwersytetu (chemia, matematyka, fizyka). Bardzo wielu na wszelki wypadek zdało egzaminy na dwie uczelnie. Niektórzy mają teraz kłopot, bo zostali przyjęci i tu i tam, a teraz trudno im się zdecydować, gdzie podjąć studia. Żeby to można odstąpić miejsce mniej szczęśliwym przyjaciołom!

Nowoprzyjęci są strasznie pilni. Na pierwszy wykład w Szkole Głównej Handlowej zjawili się chyba wszyscy. Olbrzymia, amfiteatralna aula została wypełniona niemal do ostatniego miejsca. Cisza, jak makiem zasiał. Padły pierwsze słowa profesora: „Ekonomia polityczna..." Nim zdążył dokończyć, pióra siedmiuset studentów zaskrzypiały na papierze, notując te dwa słowa z taką skwapliwością, jakby od nich zależało conajmniej pomyślne zdanie egzaminu końcowego.

Pracę rozpoczęły już wszystkie uczelnie, a ma ich Warszawa... Policzmy.

Przede wszystkim Uniwersytet. Gromadzi on około 8.000 studentów na wydziałach: Prawa, Medycyny, Humanistycznym, Matematyczno - Przyrodniczym, Teologicznym, Weterynaryjnym i Farmaceutycznym. Na Politechnikę uczęszcza 4 800 studentów, na wydziały: Chemii, Inżynierii Lądowej, Mechaniczny, Elektryczny i Geodezyjny. Szkoła Główna Handlowa, przygotowująca handlowców i ekonomistów ma około 2.000 słuchaczy, nie wiele mniej Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, kształcąca agronomów. Posiada ona aż 45 katedr, w porównaniu z 28 przed wojną. Dalej wspomniana szkoła inżynierska Wawelberga i Akademie: Nauk Politycznych (3.200 studentów), Stomatologiczna (ok. 800 studentów), Sztuk Pięknych (230 słuchaczy, przyszłych artystów), oraz Wychowania Fizycznego (200 studentów), kształcąca instruktorów ćwiczeń fizycznych. Do wyższych uczelni zaliczają się jeszcze w Warszawie Konserwatorium, Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, przybytek „sztuki stosowanej", Państwowa Szkoła Dramatyczna i Wyższa Szkoła Higieny Psychicznej. Razem 13 wyższych uczelni, co na miasto tak zniszczone, jak stolica, jest cyfrą naprawdę imponującą.

Ale ilość i „pojemność" uczelni to jeszcze nie wszystko. Znaczna część studentów, jeżeli nie większość, pochodzi z prowincji i nie ma mieszkań w Warszawie. Niektórzy mieszkają u rodzin, inni wynajmują po kilku pokoje jako sublokatorzy. Ale gros przyjezdnych, zwłaszcza ci najbiedniejsi, synowie chłopów i robotników, zamieszkują w domach akademickich. Nie dla wszystkich, rzecz jasna, znalazło się tam miejsce. Tymi, dla których mieszkań w „Akademiku" nie starczyło, zaopiekowały się Bratnie Pomoce wyższych szkół, tworząc dla nich niedrogie bursy. Najubożsi otrzymują ponadto stypendia. W bieżącym roku akademickim Ministerstwo Oświaty przyznało ich ponad siedemset, Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych — tysiąc. Wynoszą one po 4.000 zł. Wiele stypendiów przyznały poza tym różne instytucje przemysłowe i handlowe, ministerstwa itd., pod warunkiem przepracowania po ukończeniu studiów pewnego okresu czasu, równego czasowi pobierania stypendium, w danej instytucji. Te stypendia warunkowe są dosyć wysokie i wystarczają na utrzymanie.

Inną jeszcze, bardzo pożyteczną formą opieki nad młodzieżą studencką, jest wydawanie tanich, a pożywnych obiadów, w cenie 10 — 50 złotych, co nie jest żadnym uszczerbkiem dla studenckich kieszeni. Ponad to przyznawane są studentom przydziały odzieżowe i żywnościowe z darów zagranicznych. W okresie ferii zimowych i letnich „Bratniaki" organizują obozy wypoczynkowe dla studentów, cieszące się już od paru lat wielką popularnością wśród braci studenckiej. Jednym słowem pobyt na wyższych uczelniach byłby całkiem przyjemny, gdyby nie ta nauka...

W.S.



MŁODZIEŻOWA BRYGADA TRAKTOROWA ZMP

Brygada stworzona przez zorganizowaną młodzież szkół łódzkich rozpoczęła pracę od samoszkolenia się w obsłudze traktorów. W czasie ferii brygada pracowała przy orce wiosennej na Ziemi Lubuskiej. Brygada liczy 29 traktorzystów, w tym 5 kobiet. W tej liczbie jest 2 studentów i 1 studentka repatriantka, reszta to maturzyści. Zaorano około 1.500 hektarów.

ALMA MATER — VRATISLAVIENSIS

Wrocław, stolica Śląska, stał się jednym z centrów uniwersyteckich nowej Polski. Wspaniały, stylowy gmach Uniwersytetu, ustawiony frontem do Odry, wraz z kaplicą tworzy dzielnicę w śródmieściu.

W tych budynkach, gdzie w r. 1725 mieściła się Akademia Jezuicka, a w 1813 r. założony przez króla Prus, Fryderyka Wilhelma, uniwersytet, mieszczą się obecnie: siedziba rektora, aula, sale wykładowe, wszelkie gabinety i kancelarie. Inne zakłady uniwersytetu, jak: kliniki, laboratoria, biblioteki, ogrody i gospodarstwa ziemskie, znajdują się w różnych punktach miasta i w okolicach Wrocławia.

Tutaj, w głównym gmachu uniwersyteckim, ze względu na zbliżający się początek roku akademickiego, ruch panuje ożywiony. Przewija się mnóstwo młodzieży. Widać najróżnorodniejsze ubrania, wiele mówiące o pochodzeniu, czy środowisku kandydata na przyszłego doktora, lub inżyniera. Dudnią podkute wojskowe buty. Spod wojskowego płaszcza widoczne są szare, cywilne spodnie. Tu znów widać kilka krótkich wiejskich burek, opalone ciemne twarze. W holu mija nas grupa w beretach, lamowanych skórką, a na wiatrówkach znaki ugrupowań.

To repatrianci z zachodu, którzy jeszcze w stroju szukają oryginalności. Ale śmiech i wesoły nastrój świadczą, że czują się tu już dobrze.

Mijamy pięknie ukwiecone korytarze po drodze do gabinetu rektora Kulczyńskiego. Pokój jego to istne muzeum malarstwa. Pan Kulczyński był jednym z wybitnych gospodarzy Kongresu Intelektualistów. Obrady odbywały się w gmachu Politechniki, a podczas rautu był honorowym gospodarzem na zamku.

Faktem jest, iż rektor położył wielkie zasługi w uruchomieniu Uniwersytetu , Politechniki i Wyższej Szkoły Handlowej ,gdyż już w maju 1945 roku ,jako pełnomocnik Ministerstwa Oświaty dla zabezpieczenia dóbr kulturalnych Wrocławia i Dolnego Śląska zaczął działać na terenie miasta i prowincji w kierunku odnalezienia resztek zrabowanego, wywiezionego i zdewastowanego mienia wyższych zakładów naukowych. Udało mu się odnaleźć około 1 miliona tomów. Jednocześnie przystąpiono do odbudowy gmachów i dziś prawie 90% odbudowano. Gabinety i laboratoria, kliniki i pracownie zostały kompletnie wyposażone w sprzęt.

By mieć wyobrażenie o tym, co zdziałano trzeba sobie przypomnieć, że w roku ubiegłym studenci siedzieli jeszcze w płaszczach na wykładach, że z braku stołów notowali trzymając zeszyty w ręku.

Uniwersytet liczy już obecnie sześć wydziałów: medycyna, prawo, weterynaria, humanistyka, rolnictwo, przyroda.

Politechnika zaś posiada wydział mechaniczno - elektrotechniczny, wydział budownictwa z inżynierią i architekturą, wydział chemii technicznej, oraz wydział wspólny matematyki, fizyki i chemii.

Przy wydziale medycyny istnieją jeszcze oddziały farmaceutyczny, stomatologii i wychowania fizycznego. Przy wydziale przyrodniczym istnieje dział planowania przestrzennego. Poza tym przy wydziale medycyny istnieje szkoła pielęgniarek i laborantek technicznych.

Do szkół akademickich Wrocławia — Uniwersytetu, Politechniki i Wyższej Szkoły Handlowej - uczęszcza w obecnym roku akademickim jedenaście tysięcy studentów.

Warto było by zapoznać się z układem socjalnym, który znacznie przesunął się na korzyść sfer robotniczych. Obecnie uczęszcza na te trzy uczelnie 41% ze sfer umysłowych, 25% ze sfer robotniczych, 19% ze sfer włościańskich i 15% z urzędniczych.

Studenci otrzymują mieszkania, mają Bratnią Pomoc Akademicką, otrzymują bezpłatnie obiady, których wydaje się 2.500 dziennie, a obroty akademickiej spółdzielni spożywców osiągnęły już w roku bieżącym 40 milionów złotych.

Wyższe uczelnie we Wrocławiu roztaczają pieczę lub samodzielnie prowadzą szereg placówek naukowych i wydawniczych m. inn. Instytut Kartograficzny im. Romera, który wydaje mapy i atlasy szkolne. Wydaje różne periodyki naukowe i literackie. Ogółem wydano już pięćset dzieł w języku polskim i obcych, które wymienione zostały z innymi uniwersytetami.

M.

Osiągnięcia i plany Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

W najbliższym czasie Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie rozpoczyna nowy rok akademicki. Obecnie są już na ukończeniu egzaminy wstępne dla kandydatów na I rok studiów, 160 z nich przyjętych zostanie na Wydz. Rolniczy, 160 — na Wydz. Leśny i 130 na Wydz. Ogrodniczy.

Ogólna liczba studiujących wyniesie w tym roku akademickim 2.000 osób. Procent studiującej młodzieży chłopskiej, wynoszący w roku ub. 39,3%, w tym roku wzrośnie poważnie, gdyż większość kandydatów na I rok studiów rekrutuje się ze wsi.

SGGW posiada w obecnej chwili 14 majątków rolnych, leśnych i rybnych o powierzchni ogólnej 8.446 ha. Majątki te zagospodarowane z wielkim wysiłkiem są już dzisiaj prawie zupełnie samowystarczalne. Służą one do prac badawczych i stanowią teren praktyk studentów SGGW. W roku przyszłym, dzięki uzyskaniu dodatkowych kredytów, SGGW przystąpi do budowy nowego pawilonu, mogącego pomieścić niektóre pracownie i zakłady, pracujące obecnie w bardzo niewygodnych warunkach lokalowych. Poza tym w trakcie budowy znajduje się dom mieszkalny, przeznaczony dla personelu naukowego i nowoczesna stołówka.

„Francuzi" w Szkole Głównej Handlowej

Z panem Jankiem Salamonem poznałem się przypadkowo, czekając wraz z grupą studentów na egzamin z języka francuskiego w Szkole Głównej Handlowej. W chwilach takich, gdy łydki zlekka dygocą, a włosy jeżą się na głowie prędko zawierają



Janka Woźniakówna — repatriantka z Francji już zapomniała o życiu emigracyjnym.

się znajomości, gdyż wspólne „niebezpieczeństwo" zawsze zbliża zagrożonych. Nie znaczy to jednak, by pan Janek bał się egzaminu. Przeciwnie, z zupełną obojętnością czekał swojej kolei, a w międzyczasie usiłował przelać choćby cząstkę swej wiedzy na spotniałych ze strachu współtowarzyszy.

Janek Salamon urodził się i wychował we Francji, a do Polski wrócił dopiero w 1946 r. Nic dziwnego przeto, że egzamin z francuskiego był dla niego dziecinną igraszką. Nie dla niego jednego zresztą, bo i p. Wielgus, drugi spośród egzaminowanych, równie dobrze mówi po francusku, jak po polsku, spędziwszy 12 lat na emigracji.

Bardziej niż przy egzaminie skonsternował się pan Janek, gdy poproszono go, by opowiedział „w celach reportażowych" o swoich losach i przeżyciach na obczyźnie. Pierwszy raz przeszło mu zetknąć się z prasą.

Okazało się jednak, że p. Janek jest całkiem rozmowny.

KŁOPOTY JĘZYKOWE

— Pochodzę — zaczął — z „międzynarodowej" rodziny. Matka moja jest Czeszką, polskiego zresztą pochodzenia. Urodziłem się w Lyonie, gdzie mój ojciec pracował w przemyśle jedwabniczym, potem przeniosłem się do Nimes w południowej Francji, niedaleko słynnego Awinionu i morza Śródziemnego. Tam skończyłem szkołę handlową.

— Francuską?

— Tak. Polskich szkół tam nie było. Ojczystego języka nauczyłem się właściwie z... samouczka, gdyż w domu rodzice mówili wprawdzie po polsku, ale, jak to po wielu latach na emigracji, mieszali doń dużo wyrazów obcych. A ja chciałem poprawnie władać polskim. Gdy wróciłem, początkowo trudno mi było się dogadać, a jeszcze i dziś niekiedy brakuje mi słów. Ale już nie to, co dawniej.

— A jak pan spędził lata wojny we Francji?

— Uczyłem się. Miałem, rzecz jasna, różne trudności, a raz... Było to już w 44 roku, niedługo przed ucieczką „boszów". Powołano mnie na roboty do Niemiec. Ja się stawiłem, licząc na bałagan, który już wtedy panował w całej Francji. Niestety, przeliczyłem się. Niespodziewanie w nocy przyszli żandarmi. Mnie udało się uciec przez ogród, ale rodziców zatrzymano. Ledwo się zdołali wykręcić. Z sąsiedztwa za to zabrano parę osób. Po przyjściu aliantów okazało się że zostały one rozstrzelane i pogrzebane w leju po bombie na pobliskim lotnisku.

— Kiedy się pana rodzice zdecydowali powrócić do kraju?

— Zaraz po wojnie. Wróciliśmy w lecie 1946 r. Rodzina pojechała do Wrocławia, gdzie dostali 2 pokoje, ja zaś przyjechałem do Warszawy. Pracuję w Locie, gdzie zarabiam 12.000.

— A jak z mieszkaniem?

— To moja największa bolączka. Dostaliśmy od LOT-u pokój... w siedmiu. „Troszeczkę" ciasno. Najgorzej z nauką, bo gdy jeden chce się zabrać do książki, to drugi akurat w tej chwili ma ochotę na śpiewanie, trzeci się gimnastykuje, czwarty, dajmy na to, smaży jajecznicę, piąty rozściela łóżko. Jak się uczyć? A czuję, — westchnął — że będziemy tu mieli sporo roboty. Ekonomia, geografia, prawo, matematyka, technologia, księgowość, angielski. Dobrze, że mi przynajmniej francuski odpada.

WRÓG PŁCI PIĘKNEJ

Minęła nas w tej chwili jakaś fertyczna brunetka. Pan Janek popatrzył i zmienił temat rozmowy.

— Co mi się we Francji podobało, to kobiety — rzekł tonem znawcy. W Nimes mieszkało mnóstwo Hiszpanek. Ach, jakie one były śliczne. Tylko że się bardzo prędko starzały. Francuzki zresztą nie wiele im ustępowały.

— A ta brunetka nie była ładna?

— Owszem, ale to nie to samo.

Próbowałem nieśmiało bronić urody naszych rodaczek, lecz p. Janek był nieubłagany. A no, zobaczymy za parę lat...

— To pewnie przykro było opuszczać Francję?

— I tak i nie. Rzecz jasna, do kraju ciągnęło. Ale z drugiej strony Polski zupełnie nie znałem, a we Francji miałem mnóstwo przyjaciół. Ale teraz jestem zadowolony z powrotu. Latem podróżowałem po kraju i poznałem całą Polskę. Już bym jej dziś nie opuścił...

GRUNWALDCZYK

Podczas ćwiczeń z francuskiego na ostatniej ławce siedziała grupa trzech młodzieńców, którzy wyraźnie się nudzili. Nic dziwnego. Byli to znani już nam panowie Salamon, Wielgus, i trzeci reemigrant z Francji, p. Edward Bańczyk.

P. Edward, jak dowiedziałem się z rozmowy, urodził się w Holandii, ale już jako roczny brzdąc przeniósł się, naturalnie wraz z rodzicami, do północnej Francji. Mieszkał tam aż do 1947 r. w Douai, niedaleko Lille.

P. Bańczyk był w szczęśliwszym położeniu niż pan Salamon, uczęszczał bowiem do polskiej szkoły, których sporo istniało w okręgu górniczym Lille. Nic dziwnego przeto że nie ma on teraz trudności z polskim językiem, chociaż też niekiedy łatwiej by mu było wyrazić się po francusku.

— Należał pan może do „Grunwaldu"? — rzuciłem z nagła pytanie.

— Jakżeby nie — uśmiechnął się pan Edward. Wszyscy młodzi Polacy do „Grunwaldu" należeli.

— Kiedy pan wrócił do kraju?

— Nie dawno. W zeszłym roku w lecie. Najpierw przyjechali rodzice i osiedlili się w Zabrzu, a ja chwilowo pozostałem we Francji, by skończyć szkołę.

— To znaczy pan nie mieszka w Warszawie z rodzicami?

— Nie. Oni pozostali na Śląsku, ja przyjechałem do stolicy na studia.

— Pracuje pan?

— Chwilowo nie pracuję. Mam zamiar intensywnie się uczyć, by jak najprędzej skończyć S. G. H. i wziąć się do roboty. Nie jestem już taki młody — westchnął na wpół serio — 25 lat mi siedzi na karku.

A — gdzie pan w Warszawie znalazł mieszkanie?

— Mieszkam razem z bratem w koszarach. Brat jest oficerem. Wstąpił do II korpusu po oswobodzeniu Francji, a po powrocie do Polski skończył podchorążówkę i został porucznikiem. No, ale najmocniej przepraszam — przerwał nagle — muszę iść kupić skrypty, bo jak się spóźnię, to mi wszystkie rozchwytają przed nosem.

W. S.



Państwowe Liceum Fotograficzne i Miejskie Gimnazjum Fototechniczne mieści się obecnie w nowowyremontowanym gmachu przy ul. Spokojnej 13. Gmach szkolny został wyposażony w nowoczesny sprzęt fotograficzny oraz w sprzęt laboratoryjny, odpowiadający obecnym wymogom technicznym. Koszt remontu budynku szkolnego wyniósł ponad 38 mil. zł, którą to sumę pokryło Ministerstwo Oświaty. Do powyższych szkół uczęszcza obecnie ponad 250 uczniów, czas trwania nauki w liceum wynosi 2 lata, w gimnazjum 4 lata. Po otrzymaniu matury i zdaniu egzaminu czeladniczego, absolwentów kieruje się do szkół wyższych typu technicznego (fizycznego) lub zasilają oni kadry pracowników przemysłu fototechnicznego.

ANKIETA

Przebywając długie lata poza krajem niejednokrotnie wracacie myślami do swoich rodzinnych stron, gawędzicie wśród bliskich o Ojczyźnie, o wszystkim co jest z nią związane. Mieszkacie na obczyźnie, a wszystkimi myślami jesteście w Polsce.

Wiemy z listów do redakcji, że bierzecie żywy udział we wszystkich przemianach, jakie przechodzi nasza Ojczyzna. Często jednak niektórych rzeczy nie rozumiecie, macie wątpliwości. Wymiana myśli i spostrzeżeń ułatwi Wam zrozumienie, rozproszy niejasności.

By dać możność wypowiedzenia się wszystkim naszym czytelnikom w sprawach najistotniejszych, związanych z życiem emigracji jak i kraju ROZPOCZYNAMY Z DNIEM DZISIEJSZYM ANKIETĘ.

W KAŻDYM NUMERZE „REPATRIANTA" BĘDZIEMY ZAMIESZCZAĆ PYTANIA, NA KTÓRE CZYTELNICY PRAGNĄCY WZIĄĆ UDZIAŁ W ANKIECIE WINNI ODPISAĆ.

Odpowiedzi mogą dotyczyć wszystkich pytań, jak i jednego z nich: Najtrafniejsze odpowiedzi będą przez redakcję nagradzane.

Wytnij i prześlij do redakcji.

Imię i nazwisko ....

Kraj, miasto, ulica ....

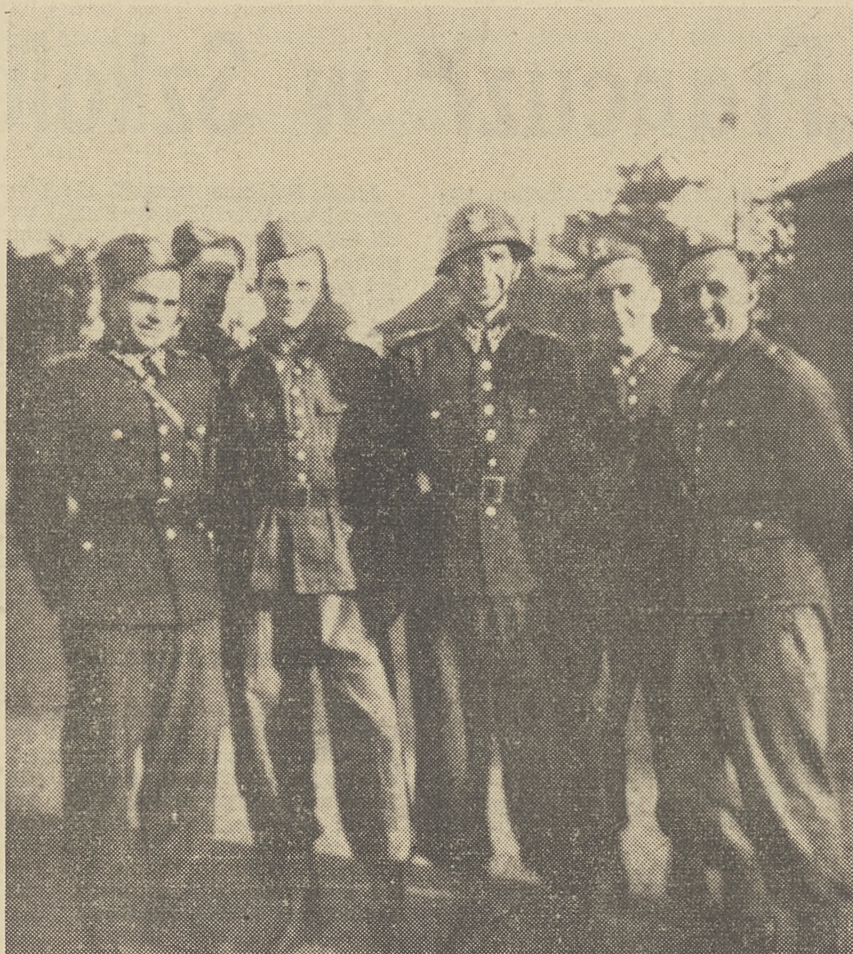
....

ANKIETA
dla czytelników „Repatrianta"

1. **Dlaczego miejsce Polaka jest w Kraju?**
2. **Dlaczego dawniej nie miałeś w Polsce pracy, a teraz jest praca dla wszystkich?**
3. **Jakie sprawy poruszane w „Repatriancie" interesują Cię najbardziej i co byś pragnął w nim znaleźć?**

NA NOWEJ DRODZE ŻYCIA

Komendant Szkoły powiedział nam: „Wspólnym wysiłkiem wykładowców i uczniów uzyskaliśmy te wyniki i to wszystko, co tu będziecie oglądać. Tworzymy nowe kadry przyszłych oficerów rozumiejących swą rolę w Polsce dzisiejszej. Chętnie widzę nowych kandydatów spośród repatriantów To są później najlepsi uczniowie. Wychowani zdala od kraju, w trudnej walce o byt szczególnie dla obcokrajowca, ukochali ojczyznę znaną z opowiadań. Świadomi są swego obecnego awansu społecznego, są dokumentem przemian, jakie obecnie przeżywamy".



Kowalski, Pietruszewski, Bernard, Czabuński, Rogoziński i Kałużny wzorowi uczniowie szkoły.

Dziadek wspominał za każdym razem, gdy kolejno wysyłał swych synów do wojska: — Wy to szczęśliwcy, za moich czasów chłopów do wojska nie brano. — Ale dziadek był bardzo stary.

Synowie szli w szeregi. Trochę kraju zobaczyli to prawda. Ale jednocześnie z tymi uczyli się myśleć. Niejeden wracał do domu z głową pełną wielkich myśli. Widział ludzi z innego świata. Przekonał się jak od tego innego świata stoi daleko. Nieosiągalnie daleko. Patrzał z zazdrością na oficerskie szlify, wyłogi, na lampasy szaserów. Gdyby o tym pomyślał, koledzy by go z miejsca wyśmieli.

Ach! gdzie mu tam myśleć o tym. W głowie mu się przewróciło czy co. Uświęcony podział jest nienaruszalny. — Tamto pańskie — a to twoje, chłopskie i basta.

Tamtem może być matołem, ale oficerem pozostanie, może być zblazowanym fagasem, ale ma krewniaka w sztabie, może być nieukiem, kompletnym zerem, ale ma nazwisko...

A ty chłopie wyrosłeś pod strzechą, wykarmiła cię matka zaharowana, rzadko pieściły cię żylaste ręce, zawsze zapracowanego ojca - robociarza. Ty możesz tkwić jedynie w szarym mundurze. Tobie tylko walczyć i umierać.

Gdy pytałem Jana Ratajczyka właściciela czerstwej, rumianej twarzy, czemu nie wrócił do kraju przed wojną, otrzymałem dostatecznie prostą i jasną odpowiedź — nie było do czego.

A Ratajczyk ma teraz dwadzieścia kilka lat. Nosi mundur podchorążego oficerskiej szkoły piechoty. Jest zdolnym widać uczniem, bo na naramiennikach nosi patki plutonowego.

Ratajczyk jest synem górnika, który ciągle jeszcze pracuje w Vingles na rzecz francuskich kompanii węglowych.

Młody Jan przybył do kraju sam. W Polsce nie był nigdy. Kraju nie znał. Nie gniotła go nostalgia, a jednak wrócił. Języka polskiego prawie, że nie znał, uczył się w szkole francuskiej, kilka zaledwie lat. A jednak wrócił.

Nie przyjechał, a wrócił. Dlaczego? Proste. Brał udział w Ruchu Oporu. Był w Pierwszej Armii Francuskiej. Walczył z Niemcami. Koniec wojny — miał odbyć regularną służbę. Wtedy już kreska, nie puszczą, jak ojca. O to, to nie. Pojechał.

— Co was ciągnęło? Przecież nie znaliście kraju.

— Właśnie dlatego chcieliśmy go poznać — powiada Gongol Tadeusz, drugi plutonowy, rówieśnik Jana.

— Tu jesteśmy u siebie. Nikt nam nie będzie wymyślał.

— Ale tu przecież takie zniszczenia... — próbuję jeszcze ich zaskoczyć.

— To co! Potośmy przyjechali, żeby pracować. Tu są zniszczenia, ale ludzie pracują i są zadowoleni. Każdy chce pracować, zarabiać, żyć. Odrobić stracony czas okupacji. A we Francji... widzi pan co się dzieje.

— A jak wam nauka leci?

— Początkowo było jakoś nieswojo — przyznają — mówiliśmy kiepsko po polsku.

— Masz go, kiepsko — wcale nie mówiłeś, nie chwal się.

— No nie chwalę się, ale 13 godzin lekcji pobierałem we Francji, czy nie?

Długa sala jadalna 6 baonu zapełniła się, przy stołach młode rozgrzane twarze. Świeżo wymyci, krótko przystrzyżeni z apetytem zajadają.

— Jak z repetą?

— O nie potrzeba — taką michę ledwo się zje.

— Na obiad gulasz, kartofle, jaja.

— Uważaj, to nie żaba, jeszcze stanie ci w gardle.

Ale całe jajo zjechało przez przełyk, a za nim drugie.

Janota Czesław jest pozornie najmłodszy w tym gronie. Ale ma już za sobą partyzantkę w Belgii w oddziałach A. B. Wrócił do kraju z całą rodziną. Ojciec pracuje w Żywcu w papierni. Młodszy brat uczęszcza do szkoły rolniczej.

— A dlaczego wy poszliście do wojska?

— Zawsze chciałem, ale nigdy nie mogło to się ziścić. Ja, syn zwykłego robotnika w szkole oficerskiej. Gdybym to napisał do kolegów we Francji, nie uwierzą.

— Dlaczego?

— A właśnie dlaczego, bo zastraszeni. Do nigdy poza norą przy kopalni niczego nie widzieli. Czy który z nich był w Paryżu? Siedzą dziesiątki lat w osadzie i tyrają. Ciężko trzeba pracować we Francji.

Gdy obiad się skończył otoczyła nas już cała grupa „Francuzów". Byli to przeważnie synowie górników. Każdy chciał coś powiedzieć, każdy miał jakieś ważne spostrzeżenia. Rzeczywiście, wszystko co mówią jest istotne, a szczególnie dla tych, którzy jeszcze ciągle namyślają się... Każdy z nich dokonał skoku przez kilka wieków. Wszedł w inny świat. Brak im jeszcze niesłychanie wiele. A własną wolą, zapałem, wieloma godzinami nauki zdobywają swoje szlify. A co dziwniejsze, nie przychodzi im to wcale trudno. Przerabiają jednocześnie kurs szkolny. Z ukończeniem szkoły uzyskają jednocześnie matury, normalne świadectwa dojrzałości. A wtedy dalsza droga przed nimi otwarta. Wiedzą o tym Pompe Stefan i Karan Edward z Pas de Calais, obaj synowie górników. Uczą się pilnie. Z zazdrością spoglądają na gwiazdkę kolegi.

Henryka Furmańskiego, który otrzymał jedną z lepszych ocen w czasie promocji poznaliśmy w oryginalny sposób. Właśnie starał się przekonać kapitana, by dopuścił go do dalszych egzaminów, a ten jak głaz.

— Macie jeszcze czas.

— To kiedy się będę uczył, jak nie teraz?

— Dopiero zdawaliście, inni też chcą.

— Ale panie kapitanie, później będę za stary.

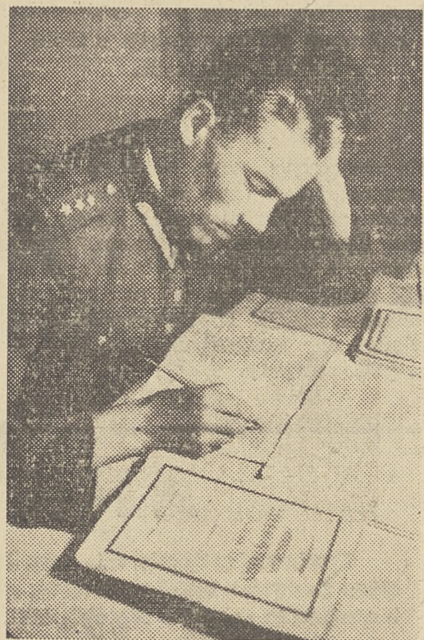
— A wiele porucznik ma lat? — pytamy ze zdziwieniem.

„Stary" zarumienił się. — Już dwadzieścia dwa, proszę pana.

— Czy kiedyś mogliście marzyć, że w tym wieku będziecie porucznikiem?



Trzeba poznać świat



Trzeba uczciwie pracować, by zdobyć gwiazdki



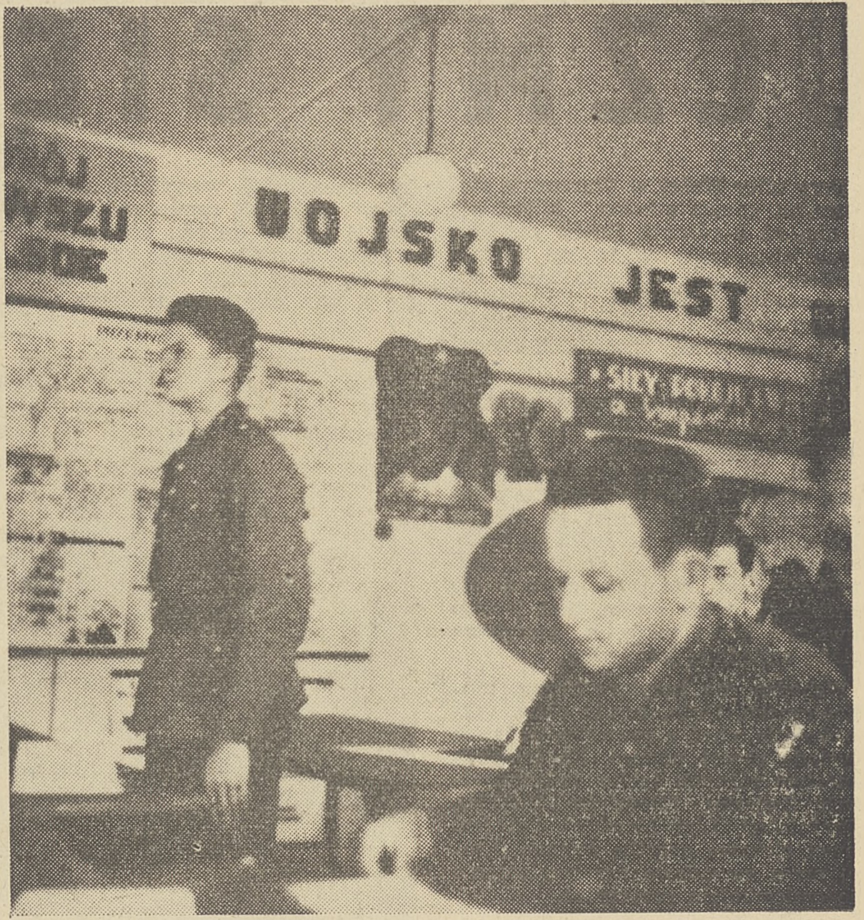
Życie bez przyszłości zamienili na ławy szkolne w kraju. — Z pewnością nie żałują.



Najmłodsi kandydaci na oficerów sami „Francuzi"



Janota Czesław, Pompe Stanisław, Karoń Edward i Młyńczyk Jan, jak widać nie są zmartwieni.



W sali wykładowej



Szczechura Teodor ani drgnie na warcie

— Jasne, że nie. Ale przekonałem się, że mogę podołać.

— Spokojnie, spokojnie — powiedział kapitan — jeszcze ta nauka wam się znudzi.

„Pieruńska" dusza młodego wojaka aż zakotłowała. Kapitan mitygował.

— Już my sami dbamy o was.

— Widzi pan, to także syn górnika.

Przechodzimy po salach wykładowych, wspaniale urządzonych, świetnie zaopatrzonych w pomoce szkolne. Wszędzie praca, w każdej sali jakaś grupa pilnie się uczy. Tu biologia, gdzie indziej bronioznawstwo, historia. Ta ostatnia sala wykładowa przypomina muzeum lub wystawę obrazów, plansz, map, bardzo pomysłowo opracowanych ruchomych tablic, wśród których króluje artystycznie wykonana świetlna makieta całej Polski.

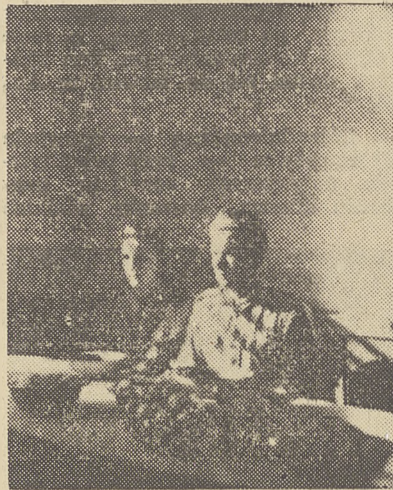
Wyszliśmy z jednego bloku, a tu już zebrała się nowa grupa.

— Czy możemy kilka słów przesłać do znajomych i krewnych — proszą. — Chcemy przesłać pozdrowienia.

— Dobrze piszcie.

— A może zdjęcie, tak najlepiej zdjęcie.

Czabański Stanisław wygląda bojowo w hełmie, bo idzie na służę. Reszta w mundurach gospodarczych, bo to przecież powszedni dzień, przy pracy.



Ratajczyk Jan i Gongol Tadeusz zajadają aż uszy się trzęsą.



Kulpiński i Szczechura wspaniali gimnastycy

Jan Młynarczyk z Cagnac les Mines, rodziców ma w Wałbrzychu. Tak samo Rogoziński Hilary. A reszta Kowalski, Pietruszewski, Trodor i Kałużny osiedlili się w Zabrzu.

— A wy czemu w wojsku?

— Byliśmy przecież we francuskim wojsku, a niektórzy mieli teraz służbę odbyć, dostali nawet wezwanie. Ale nie ma głupich. Niech sami biją się w Indochinach.

— A mnie mieli wysłać na Madagaskar.

— Po co ja tam. Co mnie to obchodzi. Przecież ja Polak, tak czy nie. — Nie ma głupich, by bić się za kogoś. Nasze miejsce jest w Polsce — zakończył.

St. Marciniak

Poniżej zamieszczamy pozdrowienia przesłane za pośrednictwem naszej redakcji przez podchorążych Wojska Polskiego — reemigrantów z Francji dla rodzin na obczyźnie. Pchor. Gongol Tadeusz, Ratajczyk Jan i Pompe Stanisław pozdrawiają swoich rodziców we Francji, pchor. H. Pietruszewski — brata i siostrę.

Pozdrowienia do rodziców przesyłamy z
Polski pchor. Gongol i Ratajczyk i [illegible]
wszystkim [illegible] się w Ojczystym kraju
Tutaj jest nam bardzo dobrze i w [illegible]
[illegible] Was [illegible]

Pozdrowienie dla rodziców z Francji
od syna z Polski. Życzę wszystko
po powrocie do ojczyzny
aby [illegible]
Pompe Stanisław
Gongol Tadeusz

Ratajczyk Jan

[illegible]

UCZMY SIĘ ZAWODÓW

Przy ulicy Hożej w Warszawie stoi olbrzymi gmach szkolny. Mieści się w nim aż 9 różnych liceów zawodowych: chemiczne, budowlane, techniki dentystycznej, mechaniczne, samochodowe, ceramiczne, pedagogiczne, ogrodnicze i samolotowe. Kształcą się tu fachowcy wszystkich niemal branż.

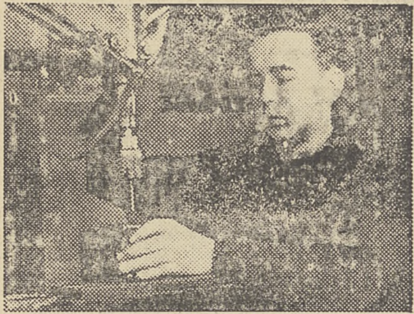
Gmach jest trzypiętrowy, zabudowany w podkowę. Pośrodku — olbrzymi dziedziniec z boiskami sportowymi. Właśnie jest przerwa i tłumek uczniowski gania we wsze strony, rozprostowując kości po długim ślęczeniu nad książką. Jedni na próżno usiłują trafić piłką do kosza, inni rozpaczliwymi ruchami starają się przebić ją przez siatkę, inni jeszcze zawzięcie kopią piłkę o szczytową ścianę sąsiedniej kamienicy.

Wchodzę na korytarz liceum mechanicznego. Duże, czyste okna, pełno światła, choć z zewnątrz budynek wygląda raczej ponuro. Na ścianach mnóstwo różnych tablic informacyjnych, Związku Młodzieży Polskiej, „Bratniaka", Ligi Morskiej, ba! jest nawet ciekawa gazetka ścienna, której przez zawodowe przyzwyczajenie nie omieszkałem przeczytać.

W liceum, jak poinformowano mnie w kancelarii, uczy się reemigrant z Francji, Kucharski, ale niestety przebywa on w chwili obecnej na kuracji w szpitalu. Nic więc z wywiadu.

U „BUDOWLANYCH"

W sąsiednim liceum budowlanym wysoki jak tyczka dyrektor o sumiastych wąsiskach uprzejmie udziela wszystkich informacji. Decyduje się nawet przejść po klasach i wyszukać reemigrantów. Idziemy do pierwszej A. „Czy jest między wami ktoś, kto wrócił z Francji, Westfalii, Anglii"? „Owszem — wyrwał się mały blondynek — ja! wróciłem z Włoch... tych pod Warszawą".



W szkolnym warsztacie samochodowym można majstrować do woli nie obawiając się zepsucia materiału. Tam można popróbować własnych umiejętności.

Idziemy do innej klasy. To samo pytanie. „Owszem, jest taki jeden, niedawno wrócił z Pragi"! „Z Pragi Czeskiej? dawać go"! „Nie, z tej, co się dwudziestką piątką tam jeździ!

Same niepowodzenia. Łapię wreszcie pana Jędrkiewicza, który dłuższy czas przebywał za granicą, wywieziony po powstaniu warszawskim do Niemiec.

— Dziewiątego września 44 zostałem wzięty do niewoli. Wywieziono mnie do obozu przejściowego pod Kolonią!

— Niech pan coś o tym opowie!

P. Jędrkiewicz nie grzeszy gadulstwem.

— Jak tam było? szkoda gadać! Suchy chleb i zupa z brukwi. Na okrasę — bili... Zresztą to są znane rzeczy.

— Potem — zaczął po chwili przerwy — razem z całą grupą „sprzedano" mnie na targu. Nabył mnie „bauer", niezły nawet człowiek, tylko jak wszyscy Niemcy, głupi. Pracowałem u niego na roli, nie było mi źle. Gdy jednak wojska amerykańskie zaczęły się zbliżać, Gestapo jęło aresztować wszystkich „auslendrów", bojąc się zamieszek. Aresztowali i mnie. Zebrali wszystkich w wielkie gromady, chcąc przeprawić nas na drugi brzeg Renu. Udało mi się w tym całym rozgardiaszu uciec. Dostałem się do innego „bauera", zataiwszy, że jestem Polakiem, bo Polaków bano się przechowywać. Tak doczekałem przyjścia Amerykanów.



Po pracy obiad bardzo smakuje
Krystyna i Danka wstydziły się podać swe nazwiska ale wiemy, że obie niedawno powróciły do kraju

— Pewnie pan zaraz wstąpił do wojska?

— Zgadł pan. Zaciągnąłem się do kompanii wartowniczych. Byłem z nimi najpierw w Zagłębiu Ruhry, potem we Francji, potem w Belgii, wreszcie znów w Niemczech. Zwiedziłem ładny kawałek świata. Przez cały czas nie miałem żadnej wiadomości od rodziny, nie wiedziałem nawet, czy żyją. Dlatego nie wracałem od razu. A potem, gdy już zdecydowałem się wrócić, nie chciano mnie zwolnić z szeregów. Udało mi się dopiero w połowie 46 roku. Właśnie wtedy, zupełnie przypadkiem, od spotkanego kolejarza dowiedziałem się, że rodzina żyje. Nie oglądałem się na nic więcej i czym prędzej wróciłem do Polski.

— Pewnie się pan opóźnił przez wojnę w nauce?

— Niestety! straciłem cztery lata, teraz muszę gonić. Chcę jak najszybciej skończyć szkołę, bo czas by już było się wziąć za pracę. A mam trudności z dojazdami do szkoły, gdyż mieszkam pod Warszawą, w Markach i tracę mnóstwo czasu na drogę.

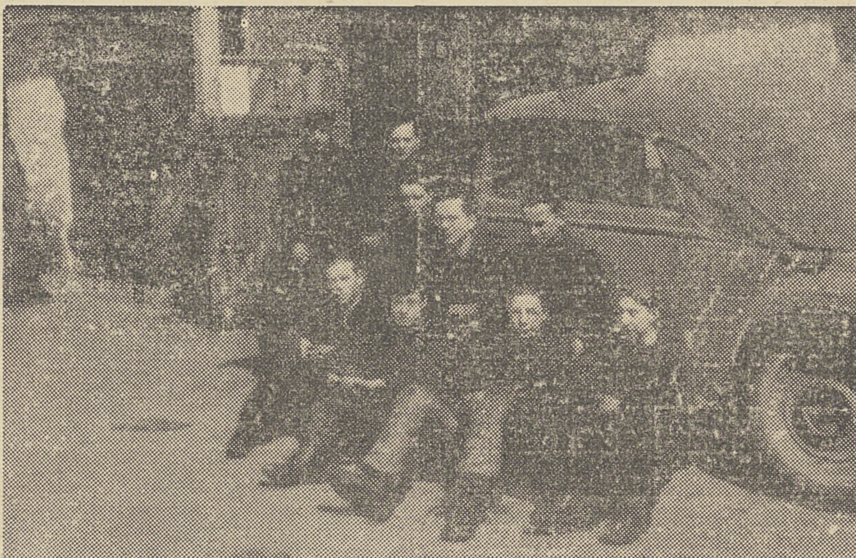
W tej chwili zadźwięczał dzwonek i mój rozmówca spiesznie się pożegnał i podążył do klasy. Podwórko także się wyludniło i już bez obawy o całość swej osoby mogłem przejść do przeciwległego skrzydła. Mieszczą się tam warsztaty ćwiczebne liceum samochodowego. Kręci się w nich czereda ubranych w niebieskie kombinezony młodzianów, oglądając ze wszystkich stron sfatygowanego Opel ka i rachityczną Dekawkę. Eksponaty te nie ujechały by pewnie nawet do... muzeum, ale uczyć się na nich jeszcze od biedy można.

PODRÓŻNIK „NA GAPĘ"

Tam też poznałem pana Zbigniewa Ziółkowskiego. Od słowa do słowa zgadało się o przeżyciach okupacyjnych. O to mi tylko chodziło.

Pan Zbigniew został w 44 roku, na dwa miesiące przed powstaniem aresztowany w ulicznej „łapance". Wywieziono go do Rzeszy i podobnie, jak pana Jędrkiewicza, „sprzedano" do pracy, po miesięcznym pobycie w obozie koncentracyjnym. Pan Zbigniew dostał się do tartaku w Austrii.

— Zatrudniono nas — opowiada mój rozmówca — przy prymitywnych, najcięższych robotach: przy rąbaniu drzewa, noszeniu wielkich



Pozowanie do fotografii jest rzeczą przyjemną nawet na tle starego „pudla"

pni itd. Za najdrobniejsze przewinienie, chwilkę odpoczynku — bito. Pilnowano nas przy tym, jak oka w głowie, żeby nikt nie uciekł, bo w tartaku wyrabiano modele drewniane do produkcji latających bomb V2. A jednak, wraz z jednym kolegą udało mi się uciec i przez zieloną granicę dostać do Włoch.

— Jakto, przez Alpy!?

— Tak. Miejscami była to niemal karkołomna wspinaczka, gdyż musieliśmy omijać wszelkie bardziej uczęszczane szlaki, by nas nie złapano. Ale na szczęście udało się. Chcieliśmy jak najprędzej dostać się do swoich, dążyliśmy więc wciąż na południe, przez Bolzano, Padwę i Ferrarę, do Modeny.

— Nie rozumiem. Bez pieniędzy, bez papierów, nie znając języka, przebyliście taki szmat drogi?

— Ot, jakoś „psim swędem" udało się. Jeździliśmy na „gapę", spaliśmy na dworcach, jedliśmy... właściwie, to nic nie jedliśmy. Dopiero w Modenie złapała nas policja. Ale niedługo siedzieliśmy, bo już następnego dnia przyszli Anglicy, a w dwa dni później — Polacy. Wstąpiłem do szkoły piechoty, ale jeszcze w 45 roku wyjechałem do Anglii i zaraz zgłosiłem się na powrót do kraju, bodaj że pierwszym transportem. Ale potem przyszło na mnie jakieś dziwne otumanienie. Czy to na skutek propagandy, którą nas karmili trzy razy dziennie, na śniadanie, obiad i kolację, czy to z braku wiadomości od rodziny, sam nie wiem.



Uczeń Kuśnierz Jan — repatriant pracuje przy wiertarce

Dość, że przejeżdżając przez Niemcy uciekłem z transportu i wstąpiłem do służby wartowniczej. Wysłano mój oddział do Lubeki. Siedziałem tam przeszło rok, żałując nieopatrznego kroku i nie wiedząc, co dalej ze sobą zrobić. Ostatecznie do Polski przyjechałem na początku zeszłego roku.

— Jak idzie nauka?

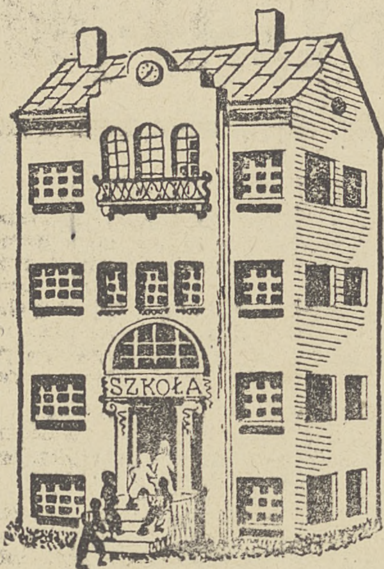
— Zupełnie dobrze, ale w brodę sobie pluję, gdy myślę, że gdybym tak długo nie siedział w Niemczech, już bym był na Politechnice. A teraz — posmutniał nagle — nie wiem, czy po skończeniu „budy" będę mógł iść na wyższe studia. U nas w domu krucho, powinienem zarabiać, by nie być ciężarem rodzinie. Już czas na to, mam 25 lat.

— A nie mógłby pan pogodzić pracy ze studiami?

— Próbowałem. Trochę wprawdzie dorywczo zarabiam, tak, na swoje wydatki, a poza tym — tu wskazał na znaczek ZMP w klapie — należę i czynnie pracuję w Związku Młodzieży Polskiej. To też mi trochę czasu zabiera, ale jest dla mnie największą przyjemnością. Od chwili przyjazdu należałem do ZWM, zakończył z dumą.

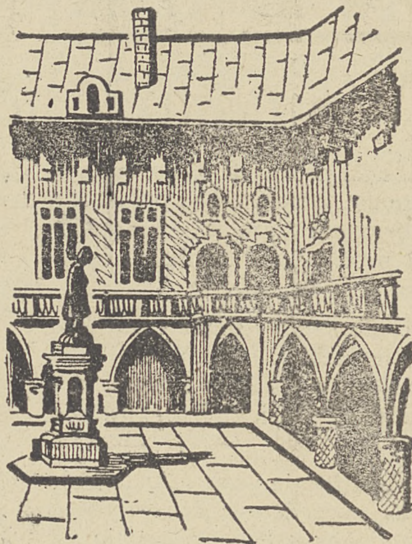
— Ale już muszę iść do warsztatu — przerwał nagle — niech się pan nie gniewa, że nie bardzo dobrze umiałem się wysłowić. Pierwszy raz jestem „kozłem ofiarnym" prasy.

W. S.



SZKOŁA POLSKA





Tysiąc średnich szkół zawodowych

W ubiegłym roku szkolnym 1947 — 1948 czynne były w Polsce 1.004 średnie szkoły zawodowe, ogólna zaś liczba uczniów wynosiła 146.628. Na obszarach Ziem Odzyskanych czynnych było 196 średnich szkół zawodowych z 29.479 uczniami.

Najgęstszą sieć średnich szkół zawodowych miało województwo śląskie, gdzie w 159 szkołach kształciło się przeszło 30.000 uczniów, następnie województwo poznańskie: 138 szkół i około 20.000 uczniów, najmniej szkół miało województwo olsztyńskie: 20 szkół z 1.769 uczniami.

Z ogólnej liczby 146.628 uczniów kształciło się 86.601 na wydziałach specjalizujących i 60.027 na wydziałach ogólno - zawodowych. Z ogólnej ilości 1.004 szkół średnich zawodowych 728 szkół z 113.174 uczniami pod legało Ministerstwu Oświaty, 258 szkół z 30.828 uczniami Ministerstwu Przemysłu i Handlu, 13 szkół z 1.189 uczniami Ministerstwu Odbudowy oraz 5 szkół z 1.437 uczniami Ministerstwu Komunikacji. W nowym roku szkolnym ogólna ilość szkół i liczba uczniów poważnie wzrosła.

SZKOLNICTWO MINISTERSTWA ODBUDOWY

Akcja szkoleniowa obejmuje doszkalanie sił fachowych i szkolenie sił nowych.

Min. Odbudowy prowadzi: 1) 2 i 3-letnie szkoły średnie rzemiosł budowlanych, 2) roczne szkoły podmistrzów, 3) roczne i półroczne szkoły mistrzów, 4) kursy czeladnicze, 5) kursy instruktorów budownictwa wiejskiego, 6) półtoraroczne szkoły techników budowlanych, 7) Hufce budowlane „Świt" będące 3-letnimi szkołami rzemiosł, 8) doraźne kursy dokształcające, 9) kursy korespondencyjne, 10) kursy przysposobienia zawodowego.

W 1947 r. przeszkolono 8.000 osób, dając ok. 3.000 absolwentów. W I kwartale 1948 r. spośród 9.600 uczniów ukończyło naukę ok. 2.000. Do końca 1948 r. zostanie przeszkolone ok. 11 tys. osób spośród 15 tys. objętych na uką.

Szkolenie Min. Odbudowy związane jest z sezonem budowlanym i pod względem ustroju i okresu pracy odmienne jest od innych typów szkolnictwa.

Planowe szkolenie analfabetów rozpocznie się 1 listopada

BIEŻ. ROKU

W związku z mającym się rozpocząć 1 listopada br. planowym szkoleniem analfabetów na Dolnym Śląsku, Kuratorium wrocławskie zorganizowało kurs dla ochotniczych sił nauczycielskich. Na kurs ten zgłosiło się 108 kandydatów.

W woj. wrocławskim uruchomionych zostanie równocześnie 821 kursów, z tego ponad 500 przypadnie na wieś. Szkolenie obejmuje około 23 tys. analfabetów, w tym 11.325 wiejskich.

W miastach punkty szkoleniowe powstaną przy zakładach pracy. Z ogólnej liczby 821 kursów, 287 opłacać będzie samorząd terenowy, 14 organizacje i partie, 520 Ministerstwo Oświaty.

Szkoła Zawodowa

we Wrocławiu

Utworzona wiosną bieżącego roku Średnia Szkoła Zawodowa Wrocławskiej Izby Przemysłowo - Handlowej we Wrocławiu rozpoczęła przed paru dniami nowy rok szkolny. Do szkoły uczęszcza około 250 uczniów, zatrudnionych jednocześnie w przedsiębiorstwach handlowych, usługowych, przemysłowych i rzemieślniczych. Nauka w szkole trwa 18 godzin tygodniowo przez trzy lata. Szkoła ma dwie specjalności, kierunek spożywczo - handlowy oraz budowlano - drzewny. Izba Przemysłowo - Handlowa planuje w najbliższym czasie zorganizowanie specjalnej pracowni dla ćwiczeń praktycznych uczniów specjalizujących się w kierunku przemysłowym.

SZKOŁY MUZYCZNE

W roku szkolnym 1948-49 Min. Kultury i Sztuki planuje utworzenie nowych szkół muzycznych. Przede wszystkim otwarta zostanie Wyższa Szkoła Muzyczna we Wrocławiu. Nowe szkoły umuzykalniające powstaną: w Warszawie, Szczytnie i Krzeszowicach. Przewidziane jest przeorganizowanie szkoły muzycznej im. Chopina w Warszawie.

W ubiegłym roku szkolnym czynnych było 177 różnych szkół muzycznych. Korzystało z nauki 26.504 uczniów. Szkoły muzyczne ukończyło 485 absolwentów, z czego 15 — wyższe, 145 średnie oraz 355 — niższe. Szkolnictwo dysponowało 1.918 nauczycielami. Prowadzona była również akcja szkolenia i kursy kontrolne dla nauczycieli muzyki w szkołach średnich.

1.7:0 upośledzonych

korzysta ze szkół specjalnych

W rozpoczętym roku szkolnym Wydział Oświaty Zarządu Miejskiego w Łodzi prowadzi dwanaście szkół specjalnych w tej liczbie 5 szkół dla dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym, jedną szkołę dla dzieci ociemniałych, jedną dla dzieci głuchoniemych, dwie dla dzieci moralnie zaniedbanych. m.



Skrzynka Konkursu Wakacyjnego

Marika i Ela z Cannes. — Cieszy nas bardzo, że już przysłałyście swoje wypracowania. Martwicie się, że nie są na poziomie, że „mają straszne błędy ortograficzne". Nic nie szkodzi. Komisja nie będzie wyszukiwała błędów ortograficznych, chodzi tylko o ładne napisanie własnych przeżyć. A pisać bez błędów jeszcze się nauczycie.

Przyznać musimy, że napisałyście bardzo ładnie i każda inaczej, mimo, że wybrałyście ten sam temat — „najmilszy wieczór". Powiedzcie koleżankom, o których wspominałyście w swym liście, aby i one spróbowały swych sił. Pozdrawiamy was serdecznie.

Iwonka z Bruge. — Bardzo nas ucieszył Twój miły liścik. Pytasz o wskazówki, czy masz napisać wrażenia z wakacji, czy opis zwiedzonych miast. Podobał Ci się Wrocław, Wystawa Z. O., czułaś się tam taka maleńka i nikomu niepotrzebna. Nic dziwnego, że takie wrażenie zrobiła na Tobie wystawa. Dorośli ludzie czują się przy jej zwiedzaniu, jak ziarnko maku w korcu. Iwonko, pisz więc o wystawie, pamiętaj tylko, że to ma być opis, który raczej nadawałby się do pamiętnika.

Włodzio z Osnabrück pisze: Przesyłam moją pracę, ale z góry wiem, że styl jej pozostawia wiele do życzenia, ponieważ do szkoły polskiej nie chodziłem, a język ojczysty znam tylko z domu.

Nie martw się Włodziu, Komisja Konkursowa będzie brała także pod uwagę to, że nie jesteście w Polsce, lecz w obcym kraju i będzie mniej wymagała (oceniając temat i ujęcie pracy) od was, niż gdyby uczestnikami konkursu były dzieci z Polski.

Genio Hacik — Hensies, Belg'a: Sądząc po Twoim liście, śmiało możesz brać udział w konkursie. Nie zapominaj o tym, że wśród Twoich rówieśników, którzy spędzili razem z Tobą wakacje w kraju, większa część nie lepiej od Ciebie zna język polski, a mimo to, otrzymaliśmy już od nich szereg wypracowań. Świadczy o tym chociby odpowiedź do Włodzia z Osnabrück (patrz wyżej). Weź przykład z Włodzia i nie zważając na swoje wątpliwości, przyślij nam jak najszybciej swoją pracę. Termin nadsyłania prac konkursowych przedłużony jest do 30. 11. 48 r.

Dziękujemy za przesłane pozdrowienia. Bardzo byłoby nam miło, gdybyś jeszcze kiedyś napisał list do naszej redakcji.

PRZYPOMINAMY WARUNKI KONKURSU WAKACYJNEGO NA NAJLEPSZE WSPOMNIENIA Z POBYTU W KRAJU

Udział w Konkursie mogą brać wszyscy, którzy spędzili tego roku wakacje w Kraju.

☐ Tematem nadsyłanych prac winny być przeżycia i wrażenia z pobytu w kraju. Może to być opis jednego dnia kolonijnego, wycieczki w góry, nad morze, do Warszawy, wizyta u Pana Prezydenta, jakieś przyjęcie w kraju, wrażenia z Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu itp. Tematem może być opis najmilszego, lub najsmutniejszego dnia. Wszystko, co utkwiło Wam najmocniej w pamięci.

☐ **Nadesłane prace mogą być ilustrowane rysunkami.**

☐ Prace winny być napisane wyraźnie — po jednej stronie arkusza i nie mogą przekraczać 6 stron zeszytowych, lub 4 stron arkusza podaniowego.

☐ Każda nadesłana praca winna być podpisana czytelnie imieniem i nazwiskiem, z podaniem dokładnego adresu. Jeśli autor uczęszcza do polskiej szkoły, należy podać jej adres.

☐ **Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30.XI.1948 r.**

O dopuszczeniu do konkursu decyduje data stempla pocztowego.

☐ **NAJLEPSZE PRACE BĘDĄ NAGRODZONE.**

☐ **OPRÓCZ NAGRÓD INDYWIDUALNYCH PRZEWIDZIANE SĄ NAGRODY ZBIOROWE DLA KLAS WZGLĘDNIE SZKÓŁ, KURSÓW I ŚWIETLIC, KTÓRYCH UCZNIOWIE NADEŚLĄ STOSUNKOWO NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ DOBRYCH PRAC.**

WIECH

W mamrze jak w salonie

Znowuż proszę ja kogo miałem przygodę towarzyską połączoną z zabraniem szelek, zestawieniem protokółu i karalnem mandatem.

A wszystko przez szwagra Piekutoszczaka. Zachciało mu się delegata ONZ w Paryżu odstawiać. I wsiąkliśmy przez to oba.

A detalicznie tak się ta cała draka przedstawiała. Wstyd mnie się przyznać i martwię się tem niemożebnie ładne parę lat, ale faktycznie szwagrowski mój lubi sobie czasem podchromolić. Nie za często, ale od czasu do czasu, ale trafia mu się to. I taki ma charakter, że jak sobie troszke morduchnę zamoczy, kładzie się z miejsca spać, a najlepiej lubi wygodnie się ułożyć na szynach tramwajowych.

Tą razą tak samo było, wracaliśmy z imienin od jednego mojego koleżki na Marszałkowskiej szwagier mówi do mnie.

— Dobranoc Waluchna, daj buzi idę lulu!

I kładzie mnie się na rogu Złotej, przed „szesnastką". Tramwaj ma się rozumieć zatrzymali, ściągłem braciszka żony z szyn i mówie do jakiegoś eleganckiego faceta w szarem marengo garniturze, któren mnie pomagał:

— Jak to dobrze panie szanowny, że tu milicji nie ma, bo mogła by się do szwagra przyczepić.

A ten facet na to:

— Kto wie?!

— Kto wie czy by się przyczepiła? Ręczę panu szanownemu.

— Nie o tem mówię, tylko kto wie czy nie ma.

— Gdzie?

— Tu.

— To znaczy się kto? — pytam ze zdziwieniem.

— Ja! — mówi on na to. — I wobec tego przejdziem się do komisariatu.

Spojrzałem na niego jak na wariata i zaznaczam:

— Panie szanowny, nie rób pan takich żartów, nie podawaj się pan za władze, bo to nie zdrowo. „Piątkie" jak nic możesz pan za to w sądzie otrzymać.

A ten się śmieje, bierze szwagra pod pachę i taszczy.

Wtenczas wytrzeszczyłem oczy, patrzę się na niego i widzę, że ten garniturek faktycznie jakoś niewyraźny i czapeczka jakaś taka znajoma. Wtenczas ktoś z boku mnie wyjaśnił, że to jest milicjant w najmodniejszem ubraniu.

Mało szwagra krew nie zalała jak to usłyszał.

— Tak się nie robi, mówi, to jest nie w porządku. Jeżeli się mondory milicji zmienia trzeba ludność na pół roku zawiadomić, żeby się przyzwyczaiła, bo tak tronkowy człowiek ani się obejrzy jak może być zaprowadzonem do mamra przez faceta, którego by nigdy w najśmielszych marzeniach o to nie posądził.

A w ogólności nie masz pan dania racji brać mnie za halc za to, że sen mnie zmorzył.

— No tak, ale pan spał w niewłaściwym miejscu.

— A ten abisyński, czy egipetski, czy jakiś tam inszy delegat, któren w mieście Paryżu, podczas atomowej rozmowy, kimał na ławce przy pięćdziesięciu narodowościach, to spał we właściwym miejscu? Jak go obudzili, spojrzał się podobnież błędnem okiem na te narodowości i krzyknął: Proszę duże jasne piwo z wianuszkiem i znowuż uderzył w kimono.

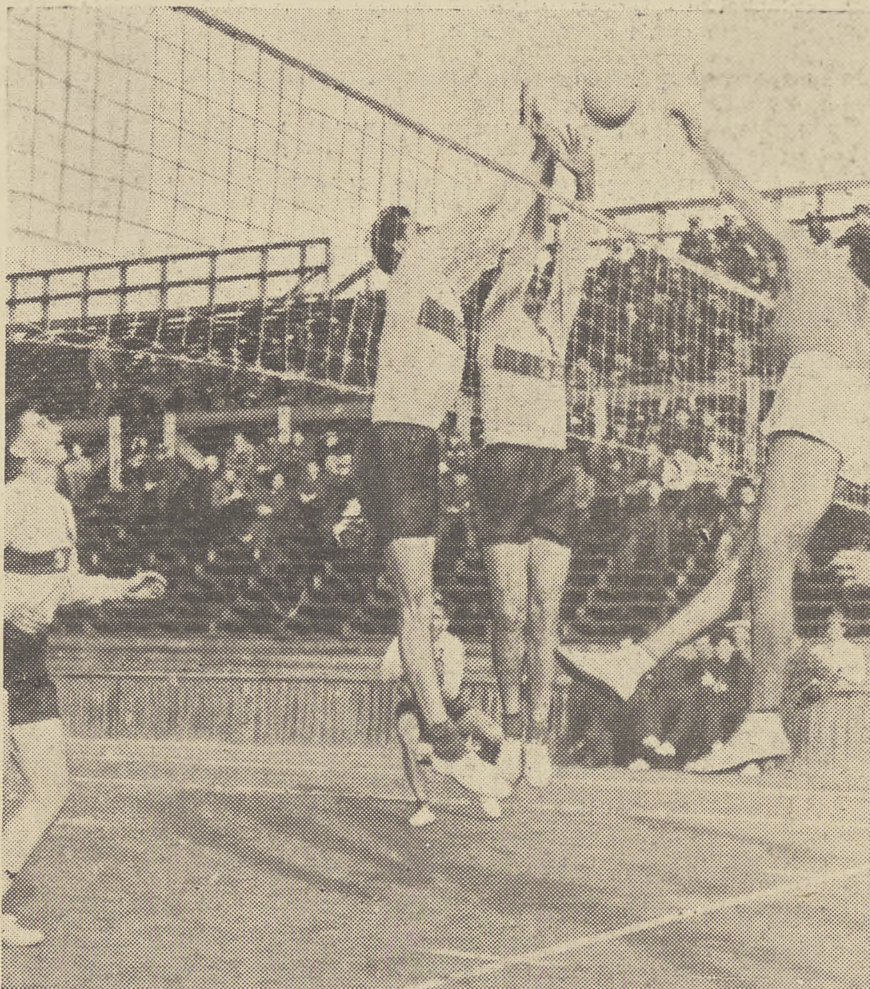
I aresztował go ktoś za to? Broń Boże, medal jeszcze później na pewno otrzyma, że się przyczyniał.

A ja do mamra? Gdzie sprawiedliwość?

Zmuszony byłem przyznać szwagrowi racje i w ten deseń oba znaleźliśmy się w komisariacie, gdzie ubrane jak lalki na ostatni guzik milicjanci załatwili z nami drobną formalność i położyli nasz spać.

Na drugi dzień, jak nasz wypuścili nawet byliśmy zadowolone, bo to faktycznie przyjemność być przyskrzynionym przez takich szykownych facetów. W mamrze jak w salonie się człowiek czuje.

WIECH



12 bm. na korcie centralnym WKS „Legia" odbył się pierwszy występ zespołu sportowców radzieckich. Fragment meczu pomiędzy „Dynamo" — Moskwa a „Csepel" — Węgry, wygranego przez zespół radziecki.

SPORT



10 bm. na stadionie „Ruchu" w Chorzowie odbył się międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy Polską a Rumunią, zakończony wynikiem 0:0. Walka o piłkę.

Polska — Rumunja 0:0

Spotkanie obydwu reprezentacji, które odbyło się ubiegłej niedzieli na Stadionie Ruchu w Wlk. Hajdukach, oczekiwane było z wielkim zainteresowaniem. Zapotrzebowanie na bilety przekroczyło cyfrę 200 tysięcy. Niestety Stadion Ruchu mógł pomieścić z górą 50 tysięcy.

Wynik bezbramkowy nie mógł zadowolić publiczności — tymbardziej, że sama gra nie stała na wysokim poziomie.

Piłka nożna w Rumunii przechodzi również kryzys. Ogólnie biorąc wynik odpowiada przebiegowi gry i jest właściwym wykładnikiem sił obydwu zespołów. Do przerwy Rumunii przeważali zdecydowanie, w drugiej połowie zaś ton grze nadawali Polacy.

Gra prowadzona była w żywym tempie i obfitowała w szereg ciekawych sytuacji, niestety niewykorzystanych przez napastników, zwłaszcza napastników polskich.

W pierwszej połowie Kohut spudłował dwukrotnie z idealnych wprost pozycji, później Cieślik będąc sam na sam z bramkarzem o 12 m od bramki strzelił w sposób, jaki nie przystoi piłkarzowi klasy reprezentowanej przez małego Ślązaka.

Kilka groźnych strzałów napastników rumuńskich obronił w pięknym stylu Skromny. Zresztą napad gości też był niedysponowany.

W naszym zespole poza Skromnym wyróżnili się Parpan i Gracz. Debiut w reprezentacji Mordarskiego wypadł nieźle, był on jednak za mało wykorzystywany.

Do najlepszych w zespole gości należał lewy obrońca Farmati, środkowy pomocnik Ritter i lewy łącznik Jordache.

Nasi przeciwnicy z wyniku są bardzo zadowoleni i opuszczając boisko ucałowali się serdecznie. Nie dziwimy się — były 3 okazje, że mówiąc językiem kibiców warszawskich „mucha nie siadała", a wynik był bezbramkowy mimo, że w drugiej połowie nasi gnietli niesamowicie.

Do zawodów drużyny wystąpiły w następujących składach:

Rumunia: Ionescu (po przerwie Justin), Marinescu, Farmati, Bacut, Ritter, Mihailescu, Barta, Mercea, Radulescu, Jordache (po przerwei Oana).

Polska: Skromny (Legia), Barwiński (Tarnovia), Janduda (AKS), Gajdzik (AKS), Parpan (Cracovia), Waśko (Legia), Cieślik (Ruch), Kohut (Wisła), (po przerwie Spodzieja — AKS), Gracz (Wisła), i Przecherka (Ruch).

Zawody prowadził znakomicie sędzia czeski Vlcek, który nie dopuścił do gry faul, co przy ostrej grze obydwu drużyn nie było zadaniem łatwym.

Sędziowie liniowi: Rutkowski (Kraków) i Kmiciński (Warszawa).

Watro zaznaczyć, że przy tak wielkim zapotrzebowaniu na bilety Zw. Zawodowe otrzymały 15 tys. zniżkowych biletów dla robotników oraz 5 tysięcy młodzież szkolna. W loży honorowej zaś wiele miejsc przeznaczono dla przodowników pracy. Widzieliśmy w niej górników Cyronia, Zielińskiego z Francji, kilku hutników, włókniarzy i wielu przodowników z innych gałęzi przemysłowych.

W przyszłą niedzielę piłkarzy polskich czeka w Warszawie mecz z Finlandią. W ubiegłym roku Polska wygrała w Helsinkach 4:1, ale wówczas napastnicy umieli strzelać. Spotkanie z Finlandią zamknie tegoroczny cykl rozgrywek międzypaństwowych. Poza programem prawdopodobnie dojdzie do meczu z jedną z czołowych drużyn Zw. Radzieckiego.

To ostatnie spotkanie nie poprawi napewno tegorocznego bilansu piłkarzy polskich.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO Nr 1 W ŻYRARDOWIE, POSZUKUJĄ:

lekarzy pediatrów.

Warunki pracy: 3 godziny pracy w żłobku, 5 godzin pracy w Ubezpieczalni Społecznej i lekarza oddziałowego w Szpitalu.

Mieszkania 3 pokojowe z kuchnią i łazienką zapewnione.

Porozumiewać się z Ubezpieczalnią Społeczną w Żyrardowie.

POLIMEX, POLSKIE TOWARZYSTWO EKSPORTOWO - IMPORTOWE MASZYN I NARZĘDZI S-ka z o. o., POSZUKUJE:

bilansistów - sprawozdawców, inspektorów - bilansistów i bilansistów z językiem angielskim,

spedytorów międzynarodowych ze specjalizacją,

dysponentów - kalkulatorów.

deklarantów celnych,

ubezpieczeniowców,

korespondentów,

handlowców branży maszynowej i narzędziowej,

techników - mechaników,

maszynistki ze znajomością języków obcych.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Towarzystwa, Warszawa, ul. Wiejska 11.

FABRYKA E. WEDEL, W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

inżynierów mechaników warsztatowców,

cukierników drażystów.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym fabryki, Warszawa. ul. Zamojskiego 28-30.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU OBRABIARKOWEGO W PRUSZKOWIE, UL. SIENKIEWICZA 19, POSZUKUJE:

finansistów z dokładną znajomością jednolitego planu kont i księgowości przemysłowej.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Z. P. O. w Pruszkowie, ul. Sienkiewicza 19.

GIMNAZJUM PRZEMYSŁOWE, WARSZAWA, UL. KAROLKOWA 32, POSZUKUJE:

sekretarek,

wykładowców: matematyki, geografii gospodarczej, języków obcych, historii.

Porozumiewać się z kancelarią Gimnazjum, Warszawa, ul. Karolkowa 32.

PAŃSTWOWE NIERUCHOMOŚCI ZIEMSKIE, ZARZĄD OKRĘGOWY W LEGNICY, POSZUKUJE:

inżynierów rolnych,

administratorów zespołowych,

księgowych - bilansistów,

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym, Legnica, ul. Wojska Polskiego 5.

ZJEDNOCZENIE ENERGETYCZNE OKRĘGU MAZOWIECKIEGO Z. E. O. M. W PŁOCKU, POSZUKUJE:

inżynierów - elektryków, silnoprądowców,

ekonomistów z wyższym wykształceniem handlowym,

stenotypistki biegłe.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zjednoczenia, Płock, ul. J. Wieczorka 27.

BIURO PROJEKTOWANIA WŁÓKIENNICZEGO, ŁÓDŹ, UL. SIENKIEWICZA 47, POSZUKUJE:

inżynierów,

techników,

budowniczych,

elektryków,

mechaników,

instalatorów,

kreślarzy,

kosztorysistów,

maszynistki.

Warunki do omówienia.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Biura, Łódź, ul. Sienkiewicza 47.

PORADY PRAWNE

Krosno Odrzańskie. Stefan K. — **Czy niepolskie brzmienie imienia, kto re ma odpowiednik w języku polskim (Johann - Jan) może być zmienione bez zezwolenia władzy?** Zmiana imienia o brzmieniu niepolskim (np. Ulrich) na imię używane przez Polaków wymaga zezwolenia władzy administracyjnej I instancji (starosty). Sytuacja jest inna, gdy chodzi o używanie imienia, które ma brzmienie niemieckie, a ma odpowiednik w języku polskim (np. Peter, Johann, Franz - Jan, Franciszek, Piotr). Wychodząc z założenia, że w tych wypadkach w grę wchodzi **nie zmiana** imienia (która istotnie wymaga decyzji władzy) **lecz przystosowanie imienia do brzmienia w języku polskim**, przystosowanie (które nie wymaga orzeczenia władzy) Ministerstwo Ziem Odzyskanych uznało, że **urzędnik stanu cywilnego powinien wpisywać do aktów stanu cywilnego (akt ślubu, zgonu) imiona w brzmieniu polskim** (okólnik Nr 3/48 z dn. 10 stycznia 1948 r). Z tego stanowiska urzędowego należy wnioskować, że **każdy, noszący według aktu urodzenia imię w brzmieniu niepolskim, jest uprawniony do używania polskiego odpowiednika** tego imienia i może żądać, by we wszystkich dla niego wystawionych dokumentach (legitymacjach, zaświadczeniach itp.) imię jego było użyte w polskim brzmieniu. Decyzja władzy administracyjnej jest w tym wypadku zbędna.

Czy przy zmianie nazwiska na terenie Ziem Odzyskanych konieczne jest uczynienie ogłoszenia w piśmie? Jeśli chodzi o zmianę nazwiska o brzmieniu niepolskim, władze administracyjne Ziem Odzyskanych otrzymały polecenie, by **zaniechać ogłoszeń w pismach** (tenże okólnik). W ten sposób władza, orzekająca o zmianie Pańskiego nazwiska, uskuteczni zmianę bez ogłoszenia. Źle Pan uczynił, kierując sprawę do województwa, należało skierować ją do starostwa. Nic złego się jednak nie stało, bo województwo samo prześle podanie do I instancji (która z kolei, po przygotowaniu sprawy, skieruje ją do decyzji wojewody).

Eudokiusz Lisowicz. Osoby repatriowane ze Związku Radzieckiego do Polski w ramach umów między Rządem Polskim a ZSRR w latach 1944 — 45 **nabyły obywatelstwo polskie** przez wyrażenie swej woli osiedlenia się w Polsce (tzw. opcję). Dowodem faktu nabycia obywatelstwa polskiego jest w tym wypadku wydawana tego rodzaju repatriantom tzw. **karta ewakuacyjna.** Władze administracyjne (starostwa) powinny na podstawie tych kart ewakuacyjnych stwierdzić obywatelstwo polskie. Ministerstwo Administracji Publicznej wytknęło władzom podległym wspomniany charakter kart ewakuacyjnych i poleciło stwierdzać obywatelstwo na ich podstawie (okólnik Nr 3 z dn. 11.2.1948 r. L. Dz. IV AA 9654-47). To samo odnosi się do osób które optujący (przesiedleńcy do Polski) mieli prawo za brać ze sobą, jako członków swych rodzin, przy czym w skład rodziny mogli wejść zgodnie z przepisami umowy: żona (mąż), dzieci, matka ojciec, wychowankowie, niezależnie od narodowości.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Łoteczka Domicela? — Coburg. — W związku z listem Pani komunikujemy, iż ogłoszenie w sprawie poszukiwań syna zostanie zamieszczone w kilku kolejnych numerach, począwszy od nr. 139. —

Celem sprawdzenia, czy p. Lutyńska Janina zamieszkuje nadal pod wskazanym adresem, napisaliśmy do Wydziału Ewidencji Ludności w Kłodzku, jak również wysłaliśmy list do niej samej. Dziwi nas bardzo, że nie otrzymała Pani od odnalezionej żadnej odpowiedzi. Adres, jaki podaliśmy, był bezwzględnie aktualny: Zanim bowiem przesłaliśmy go Pani, porozumieliśmy się przedtem z p. Lutyńską, od której otrzymaliśmy od powiedź, stwierdzającą, iż Pani jest jej daleką krewną.

W wypadku uzyskania konkretnych wiadomości, skomunikujemy się z Panią. —

POSZUKUJĄ

Kazimierowicz Józef, zam. Strzelin, ul. Rybna 9, woj. wrocławskie, poszukuje rodziny Kazimierowicz, wywiezionej przez Niemców w 1940 r. z Bukowiny, pow. Czerniowce (Rumunia), z której prawdopodobnie część znajduje się w powiecie wrzesińskim, woj. poznańskie, część zaś w woj. wrocławskim. Kto by znał adresy poszukiwanych, proszony jest o powiadomienie na powyższy adres.

Maligłówka Tadeusz, lat 27, pochodzący z Rosochacza, poczta Koziegłowy, pow. Zawiercie, zamieszkujący obecnie na terenie Anglii, proszony jest o podanie swego dokładnego adresu. Wiadomość kierować na adres: Maligłówka Anna, wieś Rosochacz, poczta Koziegłowy, pow. Zawiercie.

Czesnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czesnowska Zofia, Warszawa. ul. Sąbocińska 11a m. 13.

Kto by wiedział o losach **Cybulskiego Zygmunta**, ur. 1918 r. w Grodnie, zaginionego w czasie działań wojennych proszony jest o łaskawe i jak najszybsze przesłanie wiadomości pod adresem: Białystok, ul. Ciepła 3 m. 3. Cybulska Maria.

Koniecznego Adama — Lager Ufer 6, Linz, Austria, poszukuje rodziny: Koniecznej Karoliny, Pokój Heleny z d. Konieczna, Koniecznej Klary, Koniecznej Stefanii, Koniecznego Wilhelma, Koniecznego Antoniego i Bronisławy, którzy w 1946 r. wyjechali z Ukrainy do Polski.

Kuczyńskiego Władysława, ur. 1924 r., zam. Antoszówka, pow. Podhajce, zabranego na roboty do Niemiec, przebywającego w Bregeus, poszukuje Kuczyńska Paulina, zamieszkała Stara Huta, poczta Kuźnica Czeszycka, pow. Syców.

Łoteczka Domicela — D.P. Camp. Coburg, AC. OMF. 315, Niemcy, Bawaria, strefa amerykańska, poszukuje syna Alfreda Miłosza **Łoteczki**, ur. 19.12.1923 r. we Lwowie, który prawdopodobnie w 1946 r. wyjechał z Włoch na Dolny Śląsk.

Mazurek Tadeusza, ur. 1926 w Grodnie, s. Juliana i Sabiny z Krasowskich, zamieszkałego do 1939 r. w Grodnie, poszukuje ciocia Krausowa Maria, zam. Opole Śląskie, ul. Oleska 38.

Małek Stanisław — Miners Hostel, Gateford - Road Worksop Notts, England, poszukuje Gotrych Zofii, ostatnio zamieszkałej w miejscowości Stare Kenice, Śląsk.

Potockiej Matyldy, wywiezionej wraz z rodziną w 1940 r. przez Niemców z Bukowiny, pow. Czerniowce — Rumunia, na roboty, pow. Świnoujście, Pomorze, poszukuje i prosi o podanie wiadomości o zaginionej Kazimierowicz Józef Strzelin, ul. Rybna 9, woj. wrocławskie.

Sobieckiego Tadeusza, ur. 28.3.1926 r. w Warszawie, wywiezionego w czasie powstania, przebywającego w Łambinowicach, następnie w Nürnberg, Stalag XII B i ostatnio w Bawarii Stalag VII B, poszukuje matka Sobiecka Maria, Warszawa, ul. Puławska 24b.

A Waserman — Amsterdam — Z, Amazonenstraat 42, Holandia, poszukuje córki Lotte Waserman, ur. 14.5. 1929 r. w Barnstorf w Niemczech, która była internowana w Stuthofie, a po oswobodzeniu przebywała w obozie rosyjskim Nr. 136 w Częstochowie.

Wiktorowski Wincenty z Łodzi i Kowalski Stanisław z Krakowa, koledzy Szczepaniec Franciszka, który przebywał z nimi po wejściu Amerykanów na terenie Niemiec, proszeni są o skomunikowanie się ze Stando Janiną, Pińczów ,ul. Krótka, woj. kieleckie.

WILD SZ., ur. w Gorlicach, woj. krakowskie, obecnie internowany w obozie na Cyprze — M.E.L. F 3 — CYPRUS, camp. 61. — jest proszony o przesłanie wiadomości o sobie na adres: I. Buksbaum, Warszawa, ul. Wiśniowa 14 m. 2.

Informator Repatrianta

ODPRAWY WYPADKOWE

Pracownik,który utracił zdolność do zarobkowania wskutek wypadku lub choroby zawodowej w stopniu, nie przekraczającym 20 procent korzysta po upływie dwu lat od wypadku z tzw. kapitalizacji pobieranej renty. Otrzymuje on wówczas jednorazową odprawę w 36-krotnej wysokości ostatniej renty, wypłaconej przed upływem 2-letniego terminu.

Odprawa ta zostaje wypłacona po otrzymaniu przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych zgody rencisty na ten sposób likwidacji jego pretensji z tytułu ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych. Jeśli wypłata następuje w terminie późniejszym, to wysokość odprawy zostaje zmniejszona o ilość rat rentowych, wypłaconych po dniu powstania uprawnienia do odprawy.

Prawo do jednorazowych odpraw wypadkowych przysługuje również tym rencistom, którzy w okresie pobierania 20 procentowej renty ulegli powtórnie wypadkowi w zatrudnieniu. Wówczas pierwsza renta zostaje skapitalizowana, a druga i ewentualne następne są nadal wypłacane w dotychczasowym wymiarze.

Jeśli rencista, którego renta została skapitalizowana, umrze przed podjęciem odprawy, pozostała rodzina korzysta z rent wdowich i sierocych, oraz z jednorazowej zapomogi pośmiertnej, wypłacanych po zgonie ubezpieczonego wskutek wypadku lub choroby zawodowej.

WYDAWCA URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23 Telefon 89580, wewnętrzny 78

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 10. B — 62560



Dnia 3 bm. w Warszawie na Pl. Zwycięstwa odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru Zw. Inwalidów Wojennych. Po wręczeniu sztandaru pocztowi, delegacja złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

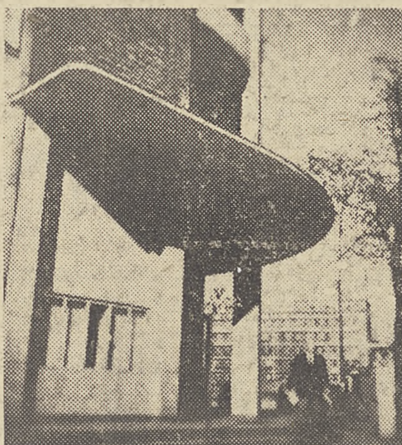


Posiedzenie Plenarne Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. 7 — 10.X.1948 r. Wrocław. — Prezes ZNP Pokora Wojciech zagaja posiedzenie.

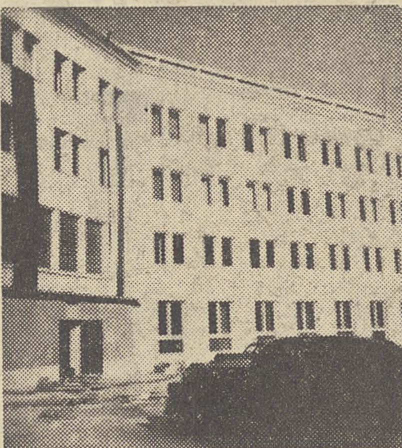
AKTUALNOŚCI Z KRAJU I STOLICY



W niedzielę, dn. 10.X.1948 r. w Warszawie zostały przeniesione relikwie Błogosławionego Ładysława z Gielniowa, patrona Warszawy z kościoła Wizytek do kościoła św. Anny.



Odbudowany Dom Samopomocy Chłopskiej



Nowa siedziba Centralnej Komisji Związków Zawodowych obok pomnika Kopernika wzniesiona została z funduszów złożonych przez członków związku.



Budowa trasy W — Z zupełnie zmieniła wygląd Warszawy wokół wznoszonego mostu Śląsko - Dąbrowskiego. Od pomnika króla Zygmunta otwiera się perspektywa na gmach hipoteki.







W pałacu Radziwiłłów ulokuje się po remoncie Akademia Sztuk Pięknych Na dziedzińcu pałacu stanie rzeźba Mojżesza, dar miasta Szczecina. Jest to wspaniała kopia dzieła Michała Anioła.



Na Starym Mieście na Mariensztacie, pozostawionym przez Niemców w gruzach powstała nowa kolonia mieszkalna, której lokale oddane zostały mieszkającym wśród gruzów ludziom pracy.